

**PRZEDPŁATA:** w Krakowie rocznie zł. 9. półrocznie złr. 4 et. 50. kwartalnie złr. 2 et. 30. miesięcznie et. 80. tygodniowo et. 20. Za odnośnienie do domu, miesięcznie et. 15. Na prowincji w Austro-Węgrzech: rocznie złr. 11 półrocznie złr. 5 et. 60 kwartalnie złr. 2 et. 80. miesięcznie et. 95. Za granicą: miesięcznie złr. 1 et. 20. Liczba czeku poczt. austr. 836.539. Adres Redakcji i Administracji: w KRAKOWIE. PLAC MARJACKI. L. 8. Adres na telegramy: DZIENNIK—KRAKÓW. Numer pojedynczy 4 et.

# DZIENNIK PORANNY

**OGŁOSZENIA:** za wiersze drobnym drukiem lub tegoż miejsce et. 8; w drobnych ogłoszeniach za wyraz et. 2; za wiersz w „Nadstanie” et. 20; śluby, nekrologi za wiersz et. 40; zawiadomienia na naczelnej stronie za wiersz złr. 1. Przedpłatę przyjmuje administracja pisma, oraz wszystkie większe agencje gazet. Ogłoszenia przyjmują, oprócz Administracji, wszystkie koncesjonowane biura anonisów. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamsów Redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych, o godzinie 8-mej rano.

Redaktor: KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Przez oświatę i dobrobyt do wolności!

Potęga kraju

w sile jego przemysłu i handlu!

## Ruch ludowy.

(Δ). W naszym życiu politycznym rzadko można zanotować zdarzenie dodatnie, najczęściej patrzeć musimy albo na niendolność czynników niem kierujących, albo też nawet na złą wolę tych, którzy są powołani swym przykładem przyswiecać wszystkim warstwom społecznym. Nie dziw więc, że praca organiczna, ów konik, którego dośiada każdy, komu to dogadza, mało wydała dotąd pozytywnych rezultatów.

Obecnie mamy wyjątkowo do stwierdzenia fakt niezmiernie pocieszający, a mianowicie, obudzenie się wśród ludu ruchu, stwierdzającego, że tenże przychodzi do poznania własnych potrzeb i obowiązków swoich względem ojczyzny.

Ruch ten jest logicznym wynikiem swobod konstytucyjnych, które, choć nie mają zapewne pożądanego rozmiarów, są jednak w każdym razie jedyną podstawą, na jakiej społeczeństwo zdrowo rozwijać się może. Wprawdzie w przeciągu lat trzydziestu nie czyniono na tem polu tyle, ileby należało, lecz powodem tego była, zarówno wiekowa niewola polskiego ludu, jakoteż utrata samodzielnego bytu, nie bez własnej winy spadły na cały naród polski. Z chwila kiedy doszliśmy do przekonania, że źle się dzieło u nas, że należałoby wynagrodzić krzywdy wiekowe, wyrządzone pewnej warstwie narodu, było zapóźno — bo wrogowie nasi w myśl szatańskiej zasady *divide et impera* argusowem okiem czuwali nad tem, by nie przyszło do porozumienia i serdecznej zgody między „starszą, a młodszą bracią”. Tym świętszym tedy jest obowiązkiem, dziś, gdy mamy rozwiązane ręce, starać się o pozyskanie dla celów ogólnonarodowych mas ludu polskiego, będącego dotąd w nieświadomości idealnych i realnych celów, dla których cała inteligencja nasza od chwili ostatniego rozbioru walczy, cierpi, pracuje.

Pozyskać te masy można będzie tylko wtedy, jeśli skutkiem oświaty i dobrobytu chłop polski poczuje się równym pod względem praw i obowiązków każdemu surdutowowi, poczuje się obywatelem i zrozumie, że jest Polakiem.

Narzucone ludowi opiekunstwo, czy ze strony arystokracji, czy stronnictw o ezrowej barwie doprowadzić musi do najgorszych rezultatów, bo objaw tak prosty i naturalny, jak rozwój poczucia samopoznania u ludu, ucierpieć musi przez nienaturalne naginanie go do pewnych, z góry powiętych formulek. W Galicji spotykamy się na każdym kroku z podobnymi nieproszoneymi opiekunami, starającymi się na swe ścieżki skierować ruch ludowy, mający przed sobą

wytkniętą własną, prostą drogę, nie zbaczającą ani na prawo, ani na lewo.

Chłopi nie bez trudności, jak to wszystkim wiadomo, wprowadzili przez ostatnie wybory kilku swych postów do Sejmu. Ze ci nie są w najwyższej reprezentacji autonomicznej prostymi manekinami, przyzna chyba każdy, śledzący za tokiem obrad sejmowych. Nazwiska Bojki, Wójcika, Styły, Kramarczyka, Potoczka i innych spotykamy często wśród rozpraw, obok nacechowanych znajomością rzeczy przemówień i wniosków, pełnych zdrowych myśli. Dowodzi to, że lud polski w Galicji zrobił już wielkie postępy na polu intelektualnym, skoro podobne, jak ci postowie, wydaje jednostki — mimo, że mu pewna, mająca w swem ręku władzę klika, chce gwałtem narzucić się na mentora, wmawiając weni, że jest i będzie niepełnoletnim, a więc niewłasnowolnym. Tym, którzy obawiają się, by chłop nasz, gdy się podniesie jego poziom intelektualny, nie przestał czuć się Polakiem, możemy przytoczyć zdanie jednego z wybornych znawców naszego ludu, a mianowicie: „najpodobniejszym do szlachcica polskiego jest polski... chłop”. Jakiegokolwiek zdanie miałyby ktoś o naszej szlachcie, przyzna, że choć na swój sposób, lecz kochała ojczyznę, której pojcie opierało się w pierwszej linii na posiadaniu ziemi i że w danym razie musiała dla obrony tej ziemi wielkie nawet ponosić ofiary, oraz, że była głęboko religijna. Otóż te same zalety, t. j. miłość do „świętej ziemi”, wraz z wielkiem przywiązaniem do wiary, spostrzegamy u naszego chłopca i to daje nam pewność, że nie da się on uwieść murzonom antynarodowym i antireligijnym.

Oprócz moralnych korzyści, wynikających z ruchu chłopskiego, skonstatować należy korzyści ekonomicznej natury.

Srednia posiadłość nietylko z powodu przyswójowej gospodarki polskiej traci grunt pod nogami — podobne objawy spotykamy i na Węgrzech i w Rosji, a na Zachodzie oddawna znajdujemy tylko wielką i małą własność rolną.

Przez usuwanie się ziemi z rąk polskich i przechodzenie jej w ręce naszych rozmaitego rodzaju wrogów z każdym dniem staje się trudniejszą dla żywiołu polskiego walka o egzystencję i o zapewnienie normalnego jej rozwoju. Jedynie tym sposobem, aby ziemia polska przechodziła w ręce polskiego ludu, da się to złe usunąć, a w tym kierunku właśnie zbudzenie się poczucia patriotycznego, wyniki z obecnego ruchu ludowego, nieocenione oddać może przysługi. Poczuwszy się w sercu Polakiem, chłop nie będzie z kraju udawał się na emigrację, skoro na miejscu będzie mógł nabyć ziemię, dającą mu z jednej strony szerokie pole do pracy i zarobku, z drugiej zaś tem droższą, bo będącą częścią Ojczyzny, którą kochać i cenić się nauczył.

Tak więc każdy niezwywy Polak cieszyć

się winien, że lud polski w Galicji budzi się do nowego życia z letargu, w jakim przez tyle wieków spoczywał, że wstępuje na drogę, na której wyprzedzili go już bracia ze starej Piastowskiej dzielnicy — Wielkopolski. Z naszej strony wyrażamy tym wszystkim, co się biorą do uczciwej pracy nad oświatą ludu, podniesieniem jego dobrobytu, zbudzeniem samowiedzy i patriotyzmu w dwóch tylko, lecz z serca płynących słowach — życzenie: „Szczęść Boże!”

## KRONIKA.

W Krakowie, dnia 26 stycznia 1896.

### KALENDARZYK.

**Kościelny.** Dziś św. Bazyli i św. Pauli (jutro św. Jana złotoustego). Dzisiaj o godz. 10 przedpołudniem solenne nabożeństwo w kościele Br. Miłosierdzia, na uroczystość świętej Rodziny.

**Historyczny.** Dnia 26 stycznia 1699 r. został zawarty układ z Turcją w Karłowicach, mocą którego Podole wraz z Kaniowem wraca do Polski.

**Astronomiczny.** Dziś wschód słońca o g. 7.24. zachód o g. 4.20, długość dnia 8.56; wschód księżycy o g. 11.56, zachód o g. 4.25 w.

**Co dziś robić?** O g. 3 w teatrze miejskim popołudniu „Hanusia” i „Dzieciaki”. Wieczorem „Na wyżyn” dramat Gahngotera.

O godz. 3 pop. w amfiteatrze Nowodworskim bezpłatny odczyt popularny prof. Bujwida o „Zapobieganiu chorobom zaraźliwym”.

### Co słyhać nowego w Krakowie?

**Więc tylko się spodziewa!** Komitet, ów zniestawiony komitet nieszczęsnego pomnika Mickiewicza, w zastępstwie którego wstrętna buda stoi tymczasem na Rynku krakowskim, zdecydował się nareszcie zapytać naszego sympatycznego p. Rygiera, czy żyje jeszcze i czy zawsze nosi się z zamiarem zaszczycenia nas w nieznaney przyszłości swem... arcydziełem. Prof. Rygier był tak łaskaw, że dał odpowiedź, ale taką, bez której wolelibyśmy się byli obyć zupełnie. Oto postuchaj, narodzie, w jakich słowach mistrz twój daje znać o sobie: „Mój honor i patriotyzm jest w grze. Pracuję usilnie nad pomnikiem i spodziewam się, że na lipiec będzie skończony”. Więc tylko spodziewa się p. Rygier skończyć pomnik na lipiec, a wszakże był czas, kiedy artysta przyrzekał niejednokrotnie stanowczo oddać swą pracę na termin przez komitet oznaczony i ani razu przyrzeczenia nie dotrzymał; cóż zatem wypadła nam sądzić dzisiaj, skoro z całą szczerością powiada, że tylko spodziewa się skończyć? Ciesz się, narodzie... i spodziewaj się wraz z p. Rygierem...

**Statystyka ruchu ludności w Krakowie.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zaprowadziło od początku r. 1895 nowe wykazy kwartalne ruchu ludności, bardzo uciążliwe dla prowadzących metryki, szczególnie w większych parafjach. W Krakowie, gdzie

już od lat 10 biuro statystyczne za zezwoleniem Ministerstwa zaprowadziło karty osobiste małżeństw, urodzeń i skonów, nowy system nie dałby się pogodzić z obowiązkiem prowadzenia kart bez nadzwyczajnego obciążenia duszpasterzy. Z tego powodu biuro statystyczne postawiło wnioski o zwolnienie prowadzących metryki od wykazów kwartalnych, które biuro samo nadal wykonywać będzie. Ministerstwo spraw wewnętrznych przychyliło się do wniosków biura statystycznego pod warunkiem, aby prowadzący metryki ściśle stosowali się do instrukcji, ułożonej przez biuro i wypełniali dokładnie karty, teraz już przez rząd zatwierdzone. W ten sposób ważne badania nad ruchem ludności, jakie prowadzi biuro, są i nadal zapewnione, a prowadzący metryki w Krakowie są zwolnieni od ciężkiej pracy układania wykazów kwartalnych.

**Słowo do Prezydenta miasta Krakowa.** Niedawnami bardzo czasy, prośbę wnieśli Kleparzanie, by Magistrat błota masy „na szczupaka rozkazanie” kazał zebrać i wywozić hen daleko! poza miasto. Bo gdy słońce nam zaświeci, będziemy mieli rzadkie ciasto, w którym gdy nam przyjdzie chodzić, trzeba będzie po pas brodzić. Nasze dzieci, gdy do szkoły maszerują w takim błocie, na nic całe ich mozoły, by zdążyły: w czolą pocie musza brnąć tak dobrą drogą, jeszcze bure dostać mogą! A więc raz, jemu zaradźcie i ład przecie zaprowadźcie! To by było, co do błota. Ale bierzcie mnie ochota, przypomnieć o ważnej sprawie. Posłuchajcie więc łaskawie: fakt to smutny ale szczerzy. Te wszystkie brudne papiery, co latami w norach leżą, w tych nam potem masło mierzają!!! Aby dać wierny obraz tej lekkomyślności, opowiem fabelek w całości:

Dziś naprzykład powiada przynosi mi sługa w rachunku świętego Łazarza, na którym to niechlujstwa była smuga długa: no i jak tu człowieka myśl ta nie przeraża, że ten papier nim doszedł swego przeznaczenia, przeszedł różne koleje od swego istnienia; nazbierał miazmatów na siebie bez liku i jak tu potem, Ojczy, nie narobić krzyku, że nas tak zaniedbujesz i trujesz powoli! Na cóż jest więc Prezydent no i chemik miejski? Kiedy nieprzeglądany bywa nabiał wiejski, te smaczne margaryny, mleka fałszowane, artykuły spożywcze w brudy zawijane... Przecie raz by już można porządek wprowadzić no i niewinnym środkiem tak złemu zaradzić! Idzie o dobro chęci Ojca Prezydenta, a każdy z wdzięcznym sercem to Mu popamiętaj, że higienę wprowadził i ład w naszym Grodzie. Chociaż tam już zapomniał z Regulic o wodzie, o ściekach niefortunnie u nas zbudowanych, to i tak zyska serca swych biednych poddanych. Tyle na dzisiaj życzeń a mamy nadzieję, że doła się poprawi, niedoła zmaleje.

Fajleton „DZIENNIKA PORANNego” z d. 26 stycznia 1896 r.

## TAJEMNICZY LEKARZ.

Powieść w czterech częściach.

(Ciąg dalszy).

46) — A! od księcia — rzekł — przepraszam ale nie mogę jakoś przyzwyczaić się do tytułowania książąt obywatelami. Ale ty wiesz Thevonet, że jestem arystokratą.

Potem zwracając się do Jakóba Mereya i czytając powoli otrzymany list, wyrzekł:

— Miałeś słuszność doktorze, zaczęło się to przedwczoraj, za pośrednictwem powozów. Wywieziono w powozach aresztowanych i mordowano ich częścią w tychże częścią wówczas, gdy znaleźli się na dziedzińcu przed kościołem. Rzeź zaczęła się od mordów w Opactwie i zapewne pójdzie kolej po innych więzieniach. Ten figiel rzezi przypisują Maratowi i Robespierowi. Danton weale się nie pokazał — był obecnym przy przeglądzie ochotników na placu Marsowym.

Tu urwał.

— E! do pioruna — rzekł nakoniec — to sprawa za długa i wreszcie dotycząca tylko mieszczactwa, która nas żołnierzy weale nie obchodzi. Czytaj doktorze, czytaj! Rzucił na stół list z wyraźnym wstrę-

tem, przekonywało to, że się czuje szczególnie, nie mając udziału w zamieszkach Paryża, że przenosi nad godność ministra swoją pozycję jako wódz naczelny.

Jakób Merey wziął list spokojnie i przeczytał go od początku do końca, widząc doskonale, że niema sposobu pokonać nsposobienia arystokratycznego, dziekiego poniekąd jenerała.

— Ach! — rzekł nareszcie — Zgromadzenie proklamowało opata Sicarda.

— Poczciwe Zgromadzenie — zawołał Dumouriez — ośmiela się zuchwale na wszystko, ale przepowiadam, że je gnina rozpuści.

— Mamel, ze swej strony ocalił Beaumarchais.

— Do licha, mógł przecie wybrać kogoś godniejszego.

— Książę pisze — mówił w dalszym ciągu Merey — że będzie przysyłał jenerałowi codziennie kurjera a zarazem prosi o umieszczenie dwóch swoich synów, jako adjutantów przy jenerale.

Poczem Jakób Merey położył list na stole.

— Do licha — mówił Dumouriez — jest to pytanie, nad rozwiązaniem którego należy się dobrze namyśleć. A niech tam, dwóch książąt w mojej armji. Zobaczymy!

Nastała głęboka cisza, gdyż biesiadnicy nadzwyczaj spoważniali, tylko dwie siostry wymieniły ze sobą cichym głosem kilka słów, następnie Dumouriez powstawszy rzekł do Thevoneta i Jakóba:

— Obywatele, zróbcie mi tę przyjemność i chodźcie zemną do mego gabinetu.

Obadwaj powstali.

Skoro znaleźli się w gabinetu Thevonet zapytał:

— Cóż postanowiła rada wojenna?

— Nic dobrego. Dillon zaproponował Flandry, było to bardzo dobre przed dwoma tygodniami. Nieprzyjacieli już byli w Paryżu, zanim dotarlibyśmy do Brukseli. Imi chcą by się wycofać za rzekę Marne. Pozwolić nieprzyjacielowi posunąć się choćby o krok dalej, byłoby wiecysta hańba i tak już za daleko wyciągnął swe zagony. Na to wszystko dałem odpowiedź, że się namyślę, ale już mam plan gotowy. Mówiłem właśnie naszemu zacnemu gościowi, że lasy Argońskie to Termopile Francji. I dotrzymam słowa. Oto właśnie na tej karcie, jak ją tu widzicie, znajduje się cały plan lasów Argońskich, które rozciągają się aż do Semuy pod Triancourt. Obecnie potrzebujemy koniecznie czelowieka praktycznego, dozorcy lasnego: jesteśmy oddaleni od nich zaledwie siedm lub ośm mil. otóż niech luzar się-

dzie na konia i natychmiast pojedzie i sprowadzi jakiego, choćby pierwszego lepszego z tych lepszych dozorców.

— Weale tego niepotrzeba, jenerale — odezwał się Merey.

— Jakto niepotrzeba? — zapytał Dumouriez.

— Ponieważ ja pochodzę z Stenay, ponieważ przez lat dziesięć zbierałem tam w tych lasach zioła lekarskie, polowałem i ryby łowiłem w lasach Argonny, które zamykały dwie rzeki tam płynące, mianowicie Oise i Aisne, więc też te lasy znam stokróć lepiej, niż strażnik.

— W takim razie obywatel Danton wyświadczył nam podwójną usługę.

— Czy pojmujesz — rzekł do Thevoneta Dumouriez z wyraźnym zapalem korzyści swojego planu. — Oprócz tego, że się nie cofamy weale, że wreszcie nie jesteśmy zmuszeni koniecznie do obrony linii Mamy, jako jedyne punktu walki skutecznej, zmuszamy nawzajem nieprzyjaciela do wielkiej straty czasu, do zatrzymywania się w Szampanji, w prowincji piaszczystej, nieurodzajnej błotnistej, jałowej pod każdym względem i nie mogącej dostarczyć odpowiedniej ilości pożywienia dla armji.

(C. d. n.).

**Z Magistratu.** Onegdaj odbyło się posiedzenie komisji konsensowej, na którym zatwierdzono wiele podań o dzierżawy i wynajmy.

**P. Adolf Walewski,** reżyser teatru lwowskiego, przybył do Krakowa, celem przedstawienia się dzisiejszemu popołudniowemu przedstawieniu „Hanus“ Hauptmana, scena Skarbkowska bowiem w przyszłym miesiącu ma wystawić tę sztukę, która tak wielkim powodzeniem cieszyła się u nas przez kilka miesięcy.

**Wczorajszy bal** na dochód Domu Pracy odbył się z wielką okazałością. Komitet za imponował nawet najwzrostniejszemu gustem, wykwinął dekoracją sali, artystycznie wykonanymi karnecikami, sposobem urządzenia całej zabawy — jednym słowem wszystkim. Rzadko który bal mógł poszczycić się wykwiniejszymi toaletami i piękniejszymi twarzami. Czyż trzeba wyliczać wszystkich obecnych, gdy dość powiedzieć, że cały nasz piękny świat, cała „Śmietanka towarzysząca“, wszyscy najwyżsi dygnitarze miasta byli wczoraj gośćmi w Saskiej sali.

Widok ogólny był oślepiający, tyle mieniących się i w czarowną tęczę zlewających barw, tyle brylantów, rubinów, szmaragdów, klejnotów i złota, sprawiało tak wielkie bogactwo wrażeń, że analizować je i ubierać w słowa byłoby jeśli nie śmieszem, to przynajmniej daremne. Panu Bronisławowi Ślaskiemu, który niezmiernie starał się o to, ażeby zabawa wypadła tak, jak to stało się wczoraj, oraz p. hr. Scipionowi i wszystkim innym pp. komitetowym należy się gorące uznanie za poniesione trudy dla szlachetnego celu.

**Ślizgawka „Sokoła“.** Wydział „Sokoła“ krakowskiego urządził na swoim dużym boisku przy ulicy Wolskiej wielką ślizgawkę. Dziś, w niedzielę, ślizgawka zostanie oddana do użytku. Celem pokrycia kosztów urządzenia i na utrzymanie ślizgawki członkowie „Sokoła“ i ich rodziny optać będą za wstęp na łód po 5 ct. od osoby, nieczłonkowie 10 ct.

**Aroganci.** Przechodząc ulicą, byliśmy świadkami następującej niemiłej sceny. Pewien młody żydek, idąc, a raczej goniąc trotoarem, potrącił pewną panią tak, iż ta upadła na kolana. Jakiś starszy pan, widząc to, zgromił go za tę niegrzeczną nieostrożność. Żyd atoli, zamiast przeprosić, począł wynysłać, mówiąc, że trotoar jest dla każdego, a ta pani powinna, idąc chodnikiem, patrzeć przed nos (sic). Zupewnie podobne zajścia zdarzały się w ostatnim czasie już tylokrotnie, że nie możemy tego przemilczeć. I niechaj nam teraz kto powie, czy nasi bracia wyznania mojżeszowego, utywscy na polskim chlebie, nie nabierają coraz więcej buty i arogancji, która już graniczy z zuchwałością.

**103 lokatorów** zamieszkuje obecnie jeden z najbardziej wziętych hotelów tutejszych, znany pod nazwą „pod telegrafem“. Jak na Kraków, to zdaje się dosyć.

**Dobry potów.** Policja zarządziła dnia 23 b. m. istną obławę za podejrzanymi indywiduami, przyczem aresztowano ni mniej, ni więcej tylko 70 osobników, z których pewną część odstawiono do Sądu, innych do szpitala, lub Magistratu. Podczas tej obławy aresztowano przy ul. św. Gertrudy między innymi także nałogową Karolinę Jurczak, poddaną węgierską, dokąd też swojego czasu z Galicji wydalona została. Jurczak w chwili aresztowania udala chorą, rzuciła się na ziemię, oświadczając stanowczo, że podnieść się nie może. Zawezwane Tow. ratunkowe skonstantowało symulację i ku zdziwieniu panny Karoliny, zamiast dostać się do szpitala, lub na wolność, dostała się do dobrze sobie znanego mieszkania „pod telegrafem“. Jurczak jest poszlakowana o kradzież ubrania na szkodę p. Wypychowskiego.

**Amator jaj.** Aresztowano w czasie targu Antoniego Misakowicza, myszkującego za kramami: został on mianowicie złapanym w chwili, gdy ściągający pewnej gospozi jaja, umykał.

**Nie udało się.** Organa policyjne przytrzymały znanego im ptaszka, Stanisława Magosza, który z dobrej a nieprzymuszonej woli „obłownienia się“ wsunął się do pewnego prywatnego pomieszczenia przy ul. Pawiej.

**Kradzież węgla z wozów.** Za furami jadącymi z węglami włóczy się zwykle cała czelada „takotnisiów“ — jak ich nazywają — z której zręczniejsi korzystając z każdej nieuwagi woźnicy, wyskakują na wóz i stracają węgle, które toną pomiędzy pozostałymi. Dzieje się to z niestęchaną bezczelnością. Widocznie nie musi być tym biedakom za ciepło, skoro się aż na co podobnego odważają.

**Czarodzieje.** Do trafiki Hirschla na rogu Plant i ul. Grodzkiej oraz do trafiki Krancza, przy ul. Krakowskiej, przychodziła szajka czeskich kuglarzy z Podgórze, pod pozorem, że chcą pieniądze papierowe zmieniwać na węgierskie korony i dwudziesto-

helerówki, a przy tej sposobności kradli z pomocą sztuk magicznych, jak używając do tego rękawów, chustek i t. d. Przyaresztowanym odebrano 80 złr. węgierskiej monety, pochodzącej z kradzieży.

**Trzech nałogowych złodziei** włóczy się po domach kradnąc co się tylko uda. Dopiero dziś organa policyjne przytrzymały jednego z nich Franciszka Gażera, który nie chcąc się dać odprowadzić, spowodował wielkie zbiegowisko i z wielką trudnością dopiero udało się go aresztować.

**Z Czytelni katolickiej.** Walne zgromadzenie członków Czytelni katolickiej polskiej odbędzie się w niedzielę dnia 2 lutego b. r. o godz. 6 wieczorem w lokalu Czytelni.

### Co się dzieje w kraju?

**Fałszywe dziesiątki** pojawiły się w ostatnich czasach we Lwowie. Dotychczas zakwestjonowano dwa tego rodzaju egzemplarze. Są to fałszyfikaty na pierwszy rzut oka dość udane, mimo to jednak łatwo je odróżnić od prawdziwych banknotów. Mianowicie rysunek (niebieski) jest niezgrabny, jakby zamazany, tło zaś brązową farbą wykonane, nieco za jasne. Wyrazy „Oesterreichische ungarische Bank“ składają się z liter po części gotyckich, a po części łacińskich, nado w wyrazie „Oesterreichisch“ brak drugiego r, na stronie zaś, na której znajduje się tekst węgierski, oznaczona jest seria: „Szam — 2750“, zamiast odwrotnie „2750 — Szam“.

**Srebrne monety zdawkowe** po 10 cent. i po 5 centów waluty austriackiej wychodzą z dniem 31 grudnia 1896 r. z prawnego obiegu i dlatego mają być przyjmowane w prywatnym obiegu również tylko do 31 grudnia 1896 r. włącznie w wartości nominalnej, a względnie w wartości waluty koronowej, tj. licząc 20 helerów za 10 centów, a 10 helerów za 5 centów. Natomiast wszystkie kasy i urzędy przyjmujące będą wspomniane monety przy wszelkich wpłatach, jakoteż w drodze wymiany do końca grudnia 1898 r. w ich wartości nominalnej, względnie wedle wartości waluty koronowej, a to przy wpłatach do wysokości 5 złr., zaś przy wymianie bez ograniczenia. Publiczność winna więc przestrzegać powyższego terminu, gdyż po upływie tegoż, wspomniane monety srebrne utracą wartość pieniężną i ustanie obowiązek państwa do ich wymiany.

**Z Łancuta** donoszą do *Wiener Allg. Ztg.* o awanturach, wyprawianych tamże przez dragonów 13. pułku, którzy 20. bm. o godz. 8 wieczorem w liczbie stu z wydobytą bronią przeciągali przez miasto i atakowali każdego, kogo tylko na ulicy spotkali. Skutkiem tych awantur musieli kupcy pozamykać sklepy po godz. 8. W drodze z Głuchowa do Łancuta, poturbowali drągoni podobno kupca Arona Mühlrada, którego wówczas dopiero zostawili w spokoju, gdy im dał pieniądze. Jeżeli doniesienie *Wiener Allg. Ztg.* (nr. 5370) prawdziwe, to mile w Łancucie panują stosunki.

**Śmierć w służbie.** Z Delatyna donoszą nam: W nocy na 22 bm. wójt w Dobrotowie powiatu nadwórniańskiego (pow. sąd. delatyński) wyszedł w nocy dla skontrolowania karczmy, a ujrawszy światło, wstąpił do karczmy, gdzie zastał kilku zapijających się chłopów, a między tymi i swego rodzonnego brata. Wezwał pijaków do rozejścia się. Jeden z obecnych uderzył wójta, a gdy inni odgrążali się — wtędy wójt widząc niebezpieczeństwo życia, otworzył okno i wyskoczył. W chwili, gdy wyskakiwał, jeden z pijaków ugodził go siekierą i na miejscu trupem położył. Między zabójcami był i brat wójta. Śledztwo w toku.

**Niewypłacalność.** Wiedeński Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Mojżesza i Amy Piecle w Gorlicach, Andrzeja Mansoali w Serecie.

### Z Austro-Węgier.

**Czternastoletni** uczeń Franc. Vogel w Wiedniu z obawy przed karą popełnił samobójstwo. W izbie szkolnej zlamal on kłamek od drzwi. Rzucił się z trzeciego piętra i zabił się na miejscu.

**Z Zagrzebia.** Intendent teatru krajowego dr. Miletic podał się do dymisji z powodu ciągłych nieporozumień z radcą sekeyjnym rządu krajowego Chlupem, który był referentem dla spraw teatru. Ban kroacki nie przyjął jednak dymisji intendenta i wyznaczył imnego urzędnika na miejsce Chlupa, co wywołało ogólne zdumienie. Wkrótce usunięte ma być nieporozumienie z dr. Mileticem.

### Wiadomości artystyczne.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś, w niedzielę dnia 26 b. m. przedstawienie popołudniowe o godzinie 3 po cenach niższych: „Hannsiach“ (Hanneles Himmelstahrt), some marzenie w 2 oddziałach a 3 oddziałach G. Hauptmana z niemieckiego: rozpoczyna „Dzieciaki“, obrazek dramatyczny w 1 akcie Leopolda Sviderskiego. Wieczorem o godzinie 7 „Na wyżynie“, dramat w pięciu aktach G. Gauthoffera, z niemieckiego (po raz drugi), tłumaczyła Cichocka (nowości) występ p. R. Żelazowskiego. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek „Rodzina Fouchambault“, komedia Angiera, występ p. Hoffmana i p. Żelazowskiego. We środę „Odziewana miłość“, komedia Żegoty Krzywdzica. We czwartek „Pan Senator“, komedia Kadelburga, występ p. Żelazowskiego. W piątek „Dom otwarty“, komedia Baluckiego (przedstawienie popularne). W sobotę i lutego

„Ludwik XI“, dramat Delaigniego, występ p. Żelazowskiego. W niedzielę popołudniu „Szkłanna góra“ Zygmunta Sameckiego; wieczorem „Ludwik XI“.

### Odpowiedzi od Redakcji.

*Prenumeratorko J. L. w Krakowie.* Wieści krążące po mieście są z gruntu fałszywe. *Dziennik Poranny* jak dotychczas, tak i nadal będzie redagowanym w myśl programu ogłoszonego w listopadzie w duchu chrześcijańskim, polskim — i od tego programu ani na krok nie zboczy.

## Z POZNANIA.

Poznań, 23 stycznia 1896.

Mineły dnie wspaniałych uroczystości, jakie obchodziły zjednoczone Niemcy. Przebrzmiały słowa cesarskich mów, wypowiedzianych na bankiecie oraz z okazji różnych deputacji i powinszowań, składanych mu w czasie jubileuszowych tujunfów. Tylko w dziennikach niemieckich wyczytać można różne uwagi i czule wspomnienia germańskich rozkoszy. Wśród głosów tych nie brak i wyrzutów, skarg i denuncjacji na nas Polaków, że nie podzielialiśmy radości powszechnej, że zinnymi wzmiankami i nieczulem sercem zbyliśmy tak ważny moment w dziejach niemieckiej potęgi. Na czele denuncjantów stoją znane z nienawiści do Polaków tutejsze pisma niemieckie, zaprzędane w lokajską służbę bractwa H. K. T. *Geselliger i Pos. Tageblatt*. Uskarżają się na zatwardziałość Wielkopolan i specjalnie Poznańczyków, że nie zastosowali się do odezwy magistratu, o której donosiłem wam w ostatniej mojej korespondencji: że przeważniej części domów prywatnych nie iluminowano a w sam wieczór i w czasie wojskowej parady nie liczenie włóczyliśmy się po ulicach, nie mówiąc już o przedstawieniu galowem w teatrze niemieckim, na które nikt z Polaków nie starał się o zaproszenie.

Natrąciłem o teatrze niemieckim, więc nie mogę pominąć sprawy, jaką zajęli się zcieciele niemieckiego kultu na scenie. Oto na dzisiejszem posiedzeniu naszej Rady miejskiej, podnieśli niemieccy radni wniosek, aby z funduszów gminnych wyasygnować 2000 marek na wypracowanie projektu restauracji niemieckiej budy Melponeny. Rzecz naturalna, że polscy członkowie Rady nie mogli dopuścić, aby pieniądze, łożony przeważnie przez polskich obywateli, używany miał być na cele germanizacyjne, do jakich należy i teatr niemiecki. I wśród niemieckich radnych znaleźli się tacy, którzy nie uważają za rzecz konieczną restauracji gmachu teatralnego. Ostatecznie uchwalono 2000 m. lecz tylko na rozszerzenie korytarzy teatralnych. Ciekawy jestem, co by Niemcy powiedzieli, gdybyśmy podobne wnieśli żądanie dla polskiego teatru — zahuczeliby nas z pewnością. Mimo to jednak scena nasza rozwija się i zadawania najwzrostniejszych. Jutro np. odegrany będzie „Don Juan“ Moliera na benefis długoletniego pracownika na naszej scenie, p. Knapczyńskiego. Przedstawienie zapowiada się świetnie, bo publiczność polska otacza artystów naszych nieklamną sympatią, jaka się należy krzewicielom ojczystej mowy, którą germanizatorzy rugują z szaloną bezwzględnością i arogancją. Many tego nowy przykład. W tutejszym ogrodzie z ologicznym odbywają się dosyć często produkcje przejezdnych artystów lub kapeli poznańskich. Ponieważ ogród ten liczenie odwiedzają Polacy, przeto radny miejski p. Jaekel, Niemiec wprawdzie, lecz wcałda nas sympatyczny, jako dyrektor ogrodu polecił drukować dla Polaków programy w języku polskim. Nie podobalo się to hakatysom i o habbiącym Niemca czynnie donieśli redakcji *Kreutz Zeitg* organowi oszusta Hammersteina, która z oburzeniem podniosła głos na krzywdę, jaka się dzieje Niemcom poznańskim. Napójony żółcią artykuł teni kończy słowy: „W taki to sposób używa się kapeli, jako środka do demonstracji, to też trudno się dziwić, że Polacy podejmują ustawicznie zamachy przeciwko świadomości narodowej Niemców“. Na ujadanie to oburzyła się nawet niemiecka *Posener Ztg* i zaprotestowała przeciw insynamacjom *Kreutz. Ztg* w imieniu niemieckiej ludności. Z takich więc drobustek robię germanizatorzy kwestję istnienia narodowości niemieckiej.

W karnawale tegorocznym bawimy się przeważnie w zamkniętych kółkach, bo rozumiemy znacznie oszczędności w naszym położeniu, które coraz bardziej staje się przykreszszem i trudniejszym. Nie tracimy jednak energii i na wszystkich polach narodowego życia pracujemy dla wspólnej idei. Jedną z najważniejszych spraw ogólnego znaczenia, jest kwestja subskrypcji Banku ziemskiego. Na odbytem dziś walnem zebraniu Banku, doniósł przewodniczący, hr. Żółtowski z Niechanowa, że na 900 akcji pokryto tylko 550. Wobec tego smutnego faktu konieczną jest silniejsza agitacja, aby skorzystać z czasu i pokryć resztę nierozbranych akcji. My Wielkopolanie uderzyć się musimy w piersi i przyznać, żeśmy zawiele wynagali od rodaków zakononowych, sami nie starając się dostatecznie o pokrycie pozostałych akcji. Dlatego też musimy energicznie wziąć się do dzieła, aby pozostającą sumę emisji uzupełnić w naszym zaborze. Czyżbyśmy już tak zubożeli? Miejmy nadzieję, że tak źle jeszcze nie jest, bo obowiązki nasze pojmujemy a wiara w lepszą przyszłość jeszcze nas ożywia.

W. P.

## ZE ŻMUDZI.

Burzenie krzyżów na Żmudzi odbywa się w dalszym ciągu. Klingenberg powstaje przede wszystkim przeciw stawianiu krzyżów kamiennych i żelaznych. To też, skoro usłyszano tylko, że gdzie przy drodze ma stanąć żelazny lub kamienny krzyż, spieszono, nieraz w nocy, do właściciela krzyża i domagano się piśmiennej deklaracji, że zakwestjonowany krzyż nie stanie. Księży pociągano do odpowiedzialności. Między innymi wystawiono i poświęcono krzyż kamienny we wsi Dabszanach, parafii śmigłowskiej, powiatu poniewieckiego. Najpierw domagano się od właściciela tego krzyża, ażeby sam sprzątnął fundowany przez siebie krzyż. Ale bogobojny właściciel ani słyszeć o tem nie chciał. Policja po długich targach z gorliwym katolikiem, postanowiła sama obalić poświęcony krzyż i odwieść go na ementarz, jak to zwykle ma robić z zburzonymi krzyżami. Rzeczywiście kamienny krzyż obalono, ale z powodu wrogiej postawy okolicznej ludności i braku odpowiednich sił do przeniesienia krzyża na ementarz, cofnięto się. W parę jednak tygodni zjawila się znowu policja z czterema wozami literalnie naladowanymi burlakami, osiedleńcami ze wsi Dargiany. W obronie jednak krzyża stanęły przede wszystkim kobiety — objawiały ramionami krzyż nie dawały do niego przystępu wrogom imienia Chrystusowego. Mężczyźni także powychodzili z chat swoich i ponuro z oddalenia przyglądali się zamierzonemu heroicznemu czynowi policji, wreszcie, tworząc jakby półkole, zaczęli coraz to więcej się zbliżać do miejsca, gdzie ucierano się o symbol Chrystusa. Policji było spieszno, „urządnik“ Giesrasimow zrobił z powrozu pętlę, ażeby zarzucić ją na krzyż i w ten sposób ciągnąć go na wóz. Kobiety rozpaczyliwie bronili krzyża. Wreszcie zaczęli pomiędzy sobą głośno rozważać, na coż przygotowano pętlę, może dla której z kobiet, czyby więc nie wypadło na tym samym powrozie powiesić urządника. Urządnik Giesrasimow zrozumiał znaczenie słów, wypowiedzianych w języku litewskim, zrozumiał, że trzeba ratować się niecieczką przed rozniegniętymi Żmudzinami i pierwszy zaczął uciekać. Za nim poszli i inni, pospiesznie także odjechali burlacy. „Ura! Ura! (Christoborce!)“ (wrogowie krzyża) wołali głośno Żmudzini za odjeżdżającymi Rosjanami. Krzyż dabszański do dzisiaj pozostaje przy drodze. O mało nie przyszło do rozlewu krwi. Gdzieindziej policji udało się przeniesić obalone krzyże na ementarz. Zdarzyło się między innymi w Dowiatuwie koło Szawlan — policja zjechała tam z kilkunastu furmankami, podważono krzyż z całym fundamentem i przewieziono na ementarz. Bolesniej odbył się akt zburzenia krzyża w Berżach, koło stacji kolei żelaznej Łaba (powiat poniewiecki). Krzyż przy upadaniu rozszedził się, krucyfiks oderwano obiegami, wreszcie zmieszono wyleknięno właściciela krzyża, ażeby sam przeniósł pokiereszowany krzyż na ementarz.

Jeżeli są tak prześladowane krzyże, to coż mówić o trudnościach, jakie się robią, gdy chodzi o wystawienie nowej świątyni na miejscu starej, chylącej się ku upadkowi albo spalonej. W Krakowie (powiat poniewiecki) od r. 1882 włościanie starają się o pozwolenie wystawienia muirowanego kościoła, zamiast starego drewnianego. Po kilku latach władza pozwoliła na wystawienie nowego kościoła, ale tylko drewnianego. Oburzeni włościanie zrazu udają się z prośbą do władzy o pozwolenie budowania muirowanego kościoła, wskazują na przygotowany materiał do muirowania kościoła, cegielnię, założoną kosztem X. proboszcza Żukowskiego. Wtedy zjeżdża do Krakinowa urzędnik gubernatora (Truszczyński) dla rozważenia się niby w tej sprawie na miejscu — i rezultatem jego przyjazdu było, że cegielnię kazano zamknąć, wreszcie pozwolono wystawić nowy kościół, ale już tylko drewniany, i to w przeciągu jednego roku! W końcu podano prośbę do cara — i teraz dochodzą mnie wieści, że pozwolono muirować kościół — po latach trzy-nastu! Dalej od lat pięciu czekają na pozwolenie wybudowania nowego kościoła w Grudziach (pow. szawelski). Stary kościół spalił się tam. Czekają, ale nie mogą się doczekać pozwolenia na budowę kościoła w Girtakolu, Żmudkach (pow. rosiński), Szatejkach (pow. talszowski), Wilkach nad Niemem itd.)

*Dzien Pozn.*

## Mac — Kodu — Rny

król Yassowajów, rodem z Jasia.

Powieść ludowa przez J. A. Osieckiego.

(Ciąg dalszy).

Maćko zamknął oczy i połknął z obrzydzeniem wypakowane mu do ust ciasto; potem zawołała królowa siwego murzyna, kazała posadzić Maćka na trójnogu, a siwy murzyn, wskazując ręką na królowę, miał długą do Maćka przemowę, którą on uważał za wypowiedzenie na niego wyroku śmierci. Kobiety w otoczeniu królowej zaczęły głośną gawędę, wskazując palcem to na Maćka, to na królowę. Wtedy siwy murzyn, widząc, że Maćko nie wie rozumie, zbliżył się do niego i jał tłumaczyć na migi, że królowa postanowiła go wynieść do wysokiej godności jej męża...

— Co?... — wrzasnął Maćko — ta obrzydliwa ropucha chce mnie pojąć za męża, to raczej niech mnie żywcem zjedzą!

Nie wiadomo, czy ten okrzyk wstrętu był uważany za oznakę radości, dość że królowa nagle powstała i potoczyła się do Maćka, aby go ucałować.

— Precz odemnie ty djabelskie stworzenie!... — krzyknął Maćko, zatkał sobie nos, bo najjaśniejsza pani cuchnęła nie perfumami.

Niebawem zakończył tę wstrętą dla Maćka scenę siwy murzyn, który kazał mu postępować za sobą i poprowadził na powrót do jego odosobnionej lepianki, gdzie w samotności oczekiwać miał okropnego losu, równającego się śmierci, przez posłubienie królowej-wdowy Tripatuli.

To odosobnienie Maćka miało na celu, aby się mógł przez jakiś czas wyczerzyć mowy ludożerców, którą codzień słyszał wokoło siebie.

Nadszedł nareszcie rozpaczliwy dzień dla Maćka.

Ów siwy murzyn przyszedł do niego, aby poprowadzić na obchód ślubny, w towarzystwie niewiast, śpiewających po drodze jakieś psalmy, a za nimi postępowali dzieci, uzbrojeni w oszczepy, tworząc niejako orszak weselny. Maciek szedł ze spuszczoneą głową, nie jak do ślubu, lecz jak na ściecie.

Przywiedziono go na obszerny plac pagórkowy w pośród lasu; stała tam lepianka, otoczona kokosowemi i palmowemi drzewami, a zebrany tamże lud: mężczyźni, niewiasty i dzieci, siedząc na swych obcasach, tworzyli wielkie koło.

Maćko, nie widząc rozpalonego stosu, myślał z początku, że będzie żywcem pożarty, lecz poszanowanie, jakie mu starszyzna okazywała, zmieniły jego obawę; sądził on, że owe ludowe zebranie, miało na celu jakąś uroczystość miejscową. Na szczycie pagórka siedziała królowa i wydawała radosne okrzyki na widok Maćka, którego do niej przyprowadzono i obok niej posadzono, a ona klepała go po twarzy miotłąką z piór orlich.

Gdy wszyscy już byli zebrani, rozpoczęła się ceremonia; siwy murzyn powstał, stanął w pośrodku koła i ogłosił jakąś długą psalmodję, wskazując raz po raz, to na Maćka, to na Tripatulę; potem poszedł przynieść wielką misę, którą postawił w pośrodku koła, z której wydobywały się kobiety aromatyczne i upajające korzonki i takowe z lubieżnością żuły, lecz nie potykały, tylko wypływały, kładły do wielkiej kadzi, która gdy została wypełniona, wlewano w nią wodę i pozostawiano fermentacji. Gdy się odznawanie i wypływanie korzonków przez niewiasty zakończyło, dwa ogromne draby zaczęły bić w bębny ze skóry jaszczurzej sporządzone, a czterech mężczyzn i tyleż niewiast puszczano się w piasy, uderzając się nawzajem głowami i kręcąc się wokoło siebie ze zwieszonymi rękami, jak u niedźwiedzi; drudzy co nie tańczyli, wtórowali płaszącym głośnym śpiewem.

Podczas tych tanów, obnoszono każdą napełnioną tym fermentującym napojem i traktowano do koła biesiadników, począwszy od królowej, a zmuszono i Maćka, aby ten upajający napój popijał. Dzieci ochotnie pili, wołając *puach!*

Musił to być niezwykle odurzający napój, bo towarzystwo bardzo się rozweseliło, kobiety klaskały w ręce, a taniec stawał się coraz żywszy.

Królowa pod ten czas nie przestawała

szczytać i głaskać Maćka; który pod wpływem upojenia, nawzajem nie szczydził królowej szturchańców i placków, co stanowiło dla biesiadników pocieszające widowisko.

Najjaśniejsza pani powstała z siedzenia aby się udać do swej rezydencji, a Maćko, który się nie ruszał z miejsca swego, był zmuszony do pójścia za swoją dostojną małżonką, a to przez antyfonę, jaką mu kobiety w pochodzie śpiewały i przez bicie w bębny dwóch drabów.

Nazajutrz powtórzyły się uroczystości z tą samą co wczoraj okazałością, co do wodnie przekonało Maćka, że stał się prawowitym i absolutnym panującym królem w kraju Yassowajów, nazwawszy się Mac-Kodu-Rny.

Przywoił sobie wkrótce prerogatywy królewskiej godności, a pierwszą czynnością jego było zamienić swoją odzież krakowską na yasowajską; więc kazał się pomalować na czerwono, pokrył swe ramiona królewskim płaszczem sporządzonym z liści bananów i piór orlich, a ogon tego płaszcza kazał ostentacyjnie nosić za sobą czterem najlepiej zbudowanym dziewczkom i chodził przewodnicząc uroczystościom, zatrzymując cały orszak, gdy mu przyszło utrząść nos... bez chustki.

Dobrawszy sobie ministrów, przebiegał z nimi całą wyspę wzdłuż i wszerz, aby zbadać te dary przyrody, których krajowcy spożytkować nie umieli. Pokazywał im przedewszystkiem takie rośliny, które przydatne być mogły czy to na pokarm, czy to do użytku domowego gospodarstwa. Wykazał im, że włókna, które pokrywają orzech kokosowy, mogą zastąpić konopie a zatem prząć z nich nici, z nici robić płótno, którym postanowił pokryć ich narodową goliznę. (D. c. n.)

## Z wygnania.

Bardzo rzadko kiedy mamy sposobność dowiedzieć się czego o wygnańcach polskich w głębi Rosji, lub w stepach Sybiru. Trudno stamtąd list odebrać, jak niepodobna nam z nimi stosunków utrzymywać, przeto list oryginalny otrzymany z kraju „z za Wołgi“ jest dla nas rzeczą niezmiernie cenną. List taki nader obszerny otrzymał *Przegląd Wszechpolski*, który pod tym względem przyzwyczailiśmy się uważać za źródło zawsze bardzo pewne. Jedyne dla braku miejsca nie mogliśmy w ciągu tygodnia umieścić wspomnianego listu choćby w wyjątkach, zostawiliśmy go sobie zatem na mniejszy numer, który jak każdej niedzieli wydajemy w większych rozmiarach. Wielce interesująca ta korespondencja z za Wołgi opiewa w skróceniu jak następuje:

Miasto gubernjalne Z., leży na dalekim Wschodzie; mieszkańców liczy 40 tysięcy, a w tem Polaków około tysiąca, — cyfra pozornie niewielka; wzrosła ona jednak bardzo, jeżeli zauważymy, że należą oni prawie wszyscy do inteligencji (a do tej zaliczamy ludzi, którzy otrzymali jakieś wykształcenie szkolne, czytają gazety, książki itd.), które miasto Z. posiada jakie 5.000; stanowią oni zatem 20% inteligencji miejscowej. Wobec braku wszelkich stowarzyszeń, głównym ogniwem, łączącym kolonję, jest kościół. Kiedy po przyjeździe do Z. w pierwszą zaraz niedzielę poszedłem go obejrzeć, dziwne we mnie wywołał uczucie. Zbudowany na jednej z więcej oddalonych ulic, otoczony ogródkiem, budową i poło-

żeniem wywarł na mnie wrażenie naszego wiejskiego kościoła.

Prostota i skromne urządzenie wewnątrz, kapłan przy ołtarzu, w którym wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, chłopięce głosy, śpiewające na chórze... podtrzymywały dalej zdziwienie. Lecz czuję — czegoś, czegoś mi braknie. Wreszcie zrozumiałem... To brakło mi naszych sukman i w barwne wstęgi poumieranych czepeków, brakło opalonych twarzy wieśniaczych. Natomiast kościółek wypełniała masa różnych uniformów wojskowych i urzędniczych, pełno dam, w skupieniu pochylonych nad książkami do nabożeństwa. Świadomość, czego mi brakło w tem otoczeniu, napełniła mnie smutnemi myślami i w całej grozie stanęła mi przed oczyma ta wyjątkowa emigracja inteligencji. To część społeczeństwa skazana na wygnanie, to gałęź, którą burza niszcząca oderwała od pnia rodzinnego i odrzuciła daleko; czas jakiś vegetuje jeszcze, drga zielonemi listkami, gałązki wyciąga ku matce, lecz powoli listki żółkną, gałązki więdną i cała gałęź obumiera. W smutku obserwowałem tę garstkę rozbitków. Tu, myślałem, w domu bożym, są oni jedynie w swoim wyłączeniu otoczeniu; zamodleni, słysząc głos księdza, kładącego po polsku, mogą na chwilę zapomnieć się i dać myślom unieść daleko... do swoich.

Katolicy stanowią gminę, która wybiera dwóch syndyków; ci ściągają składki na utrzymanie kościoła i księdza, stanowią zarząd kościelny i co rok zdają sprawę ze swych czynności przed walnem zgromadzeniem członków gminy. Zgromadzenia te odbywają się w kościele; obrady toczą się w języku polskim. Proboszczem jest ks. R., zesłaniec z 63 roku; siwy, jak gołąb, staruszek, zachował całą żywość umysłu i serca. Dzięki niemu i staraniom kilku energiczniejszych parafjan, kościółek, choć bardzo skromny, jest czysto i porządnie utrzymany, a upiększenie jego jest przedmiotem zabiegów tutejszych pań. Obecnie, za specjalnie na sen cel zbierane pieniądze, został zamówiony w Warszawie nowy obraz do ołtarza, a przedmiotem marzeń dalekiej przyszłości są organy i dzwony. Podtrzymują też tu zwyczaj, że na Wielkanoc parafianie urządzają wspólnie u księdza święcenie, aby mogli się tam zbierać i przez to zaznajamiać się wzajemnie i podtrzymywać łączność.

Po za kościołem towarzystwo polskie rozpada się na wiele kółek przeważnie jednak schodzą się w wyłącznie polskich zebraniach, o ile możliwości unikając mieszanym. Starają się również, aby dzieci jak najbardziej chronić od wpływów miejscowych. Zresztą starsze dzieci same się do tego poczuwają i w szkołach trzymają się pomiędzy sobą; a jest ich tu spora gromadka, bo np. w gimnazjum meskiem Polacy stanowią 10% ogólnej liczby uczniów. Religiję wykłada im ksiądz, języka zaś polskiego i historii uczą się potrosze w domu; jest też kilka nauczycielek Polek, zagnanych losem, lub sprowadzonych do dzieci przez zamożniejszych Polaków. Wogóle jednak Polacy tutejsi, a szczególnie Litwini, źle mówią po polsku, mieszają wiele rusezczyznów, albo nawet używają całych zwrotów rosyjskich — i mało na to zwraca się uwagi. Tracą na tem dzieci, a rzecz pogarsza się jeszcze przez to, że wobec braku polskiej służby dzieci od nianiek i służących uczą się mówić wprzód po rosyjsku, a później dopiero od rodziców po polsku.

Z krajem stosunki przeważnie utrzymują; kto może, jeździ od czasu do czasu, a stam-

tąd przywozi z sobą zapasy wiadomości, świeżych myśli, ciepła i... tęsknoty. Tego roku, dzięki znacznie niższej taryfie, ogromna ilość osób pojechała odwiedzić rodzinne strony.

Nie mogą też pominąć milczeniem choć nieliczną, ale na większe niebezpieczeństwo narażoną sferę rzemieślników Polaków, którzy coraz to liczniej tu napływają. Zbierają się oni często w domu ślusarza, p. S.; ten, zesłany do Rosji w 48 r., człowiek prosty i niewykształcony, zachował w całej sile przywiązanie do kraju, synów wychował po polsku i ożenił z Polkami. U niego poznałem zamieszkałych w Z. rzemieślników Polaków: są między nimi i mniej sympatyczni, ale przeważnie poczciwi i serdeczne natury, których walka o byt lub bałamutne nadzieje pchnęły do wyjazdu; tęsknota i żal ich trawia, a największą ich pociechą jest nadzieja powrotu. 75% tutejszej polskiej kolonji stanowią Litwini (głównie z gub. kowieńskiej), reszta pochodzi z Królestwa i innych ziem naszych.

Wprawdzie wytworzyło się tu maleńkie kółko litwomianów, którzy chcieli uczyć się języka litewskiego i oddzielić od towarzystwa polskiego. Sztucznie stworzone, istniało to kółko niedługo. Wogóle jednak Polacy i Litwini żyją z sobą w najlepszej przyjaźni i wspólnie rodakom z pomocą śpieszą; każdy, kto mówi po polsku i jest uczciwym człowiekiem, serce i pomoc u swoich znajduje. To ostatnie jest tem łatwiejsze, że Polacy zajmują tu stosunkowo wysokie stanowiska. Najwięcej służy na kolei, jako inżynierowie i urzędnicy, dalej liczebnie idą wojskowi (w 91 r. oficerów Polaków, którzy służyli w pułkach konsystujących w ziemniach polskich, masowo przeniesiono na wschód) i sadownicy; pełno ich i w innych dykasterjach. Apteki wszystkie w polskich rękach. W powiecie jest kilku obywateli ziemskich, którzy zjawiają się do miasta w czapkach z czerwonymi lampasami\*). Urzędnikom naszym powodzi się dobrze, niema bowiem dla nich tutaj wielkich ograniczeń.

Najgorzej dzieje się wojskowym: Polaków do awansów dopuszczają tylko niewielki określony procent; stosuje się to jednak tylko do Polaków-katolików. Niedawno miał miejsce charakterystyczny fakt: Polakowi-kalwinowi, którego zrobiono już kapitanem roty, odjęto awans za to, że dziecko ochrzcił w religii katolickiej! Nawet oficerowie Rosjanie byli tem oburzeni i jeden z nich puścił z tego powodu *bon mot*, że jeżeli teraz kto z oficerów sprowadzi sobie z Polski konia, to go też zdegradują.

Język polski wszędzie daje się słyszeć: na ulicach, w ogrodach, teatrach, na balach. Tak pełno jest tutaj naszych, a jednak zagłada narodowościowa nieubłaganie postępuje naprzód, wciąż nowe zabierając ofiary. Dłużej bronią się jeszcze ci, którzy trzymają się razem, — to są lepsi, których smutna konieczność zmusiła do opuszczenia rodzinnej ziemi. Lecz prócz nich jest cała falanga rozmaitych karierowiczów, ludzi o marnych instynktach, bez skrupułów, bez przekonania i zasad, Polaków tylko z nazwiska, którzy stroną od towarzystwa uczciwych rodaków, gdzie czuliby się skrzepowani. Szukają najgorszego gatunku towarzystw rosyjskich i prędko się wynaradawiają. Zresztą szkoda stąd żadną, a strata tylko liczebna.

\*) Są to mundurowe czapki szlachty rosyjskiej, w Rosji bowiem nawet szlachta jest umundurowana, o czem nie każdemu pewnie wiadomo.

## BIAŁE RÓŻE.

Smutny i zapomniany siedział w samotnym kątku na sali balowej — siedział z obowiązku. W koło niego wirowały liczne pary, migały powłóczyte treny bogatych sukien, on ukryty za ciemnym krzewem cyprysu, który w tej chwili był wyrazem stanu jego duszy, zaszponionym wzrokiem patrzył w próżnię. Było to już po północy; upojeni szalem tańca, goście balowi przeszli z zimno-etykietalnego nastroju w stadjum swobody lekkiej „fin de siècle“, przesyconej atmosferą flirtu. Sala rozbrzmiewała nerwowym śmiechem kobiet, śnieżne alabastry biustów i ramion zaróżowiły się — tona podnosiły się w szybkim tempie, a powietrze napełnione wonią perfum, kwiatów i pudru, stało się ciężkiem, rozpłomieniacząc zmysły i serce, a najwięcej — wyobraźnię.

O czemuś „on“ myślał? Był przecież młody, przystojny, trochę blade — ale z tem mu właśnie było do twarzy; zwracał od czasu do czasu uwagę „pięknymi“ na siebie, których wymowne spojrzenia pytały: czemuś smutny? On jednak nie zważał na to. Zagranó znanego walca „Białe Róże“...

Zerwał się! Te „Białe Róże“ mają długą, smutną historję w dziejach jego serca... kocha on je w muzyce i w naturze, przepada za niemi... Kołysany czarownemi temi tonami, nucił w duszy słowa napisane do tego walca Wrońskiego. w dniach najrańszej młodości:

O mój aniele Ty!  
Wiosennych marzeń tyś gwiazdą ma.  
O tobie pierwsze sny!  
Po tobie pierwsze łzy!  
Ach! ileż westchnień szło za tą łzą!!

I myślą uleciał daleko — daleko do cichej, małej, ciepłej izdebki, oświeconej łagodnym, błękitnem światłem lampki płonącej u stóp statuy Marji. W tej izdebce przeżył tyle dni szczęścia; tam bieluchna drobna rączka prześlicznie grała mu te „Białe Róże“, które tak bardzo lubił. Tam po raz pierwszy kochał z tą niezachwianą wiarą w prawdę i piękno; w modrym półcieniu tej izdebki spędzał długie wieczory zimowe. Tam umiano pocieszać go w smutku, dodać nadziei w chwilach rozpacz, łzy otrzeć, albo razem z nim zapłakać — a dziś?...

Jakież mu tu obco, jak smutno było. Pytał sam siebie w duszy, dlaczego oni

tacy weseli wszyscy? Te „Białe Róże“ serce mu rozrywały. W taki sam wieczór zimowy cztery lata temu siedział w modrym pokoiku po raz ostatni. Ona przy fortepianie grała tę samą arję, która w tej chwili po sali rozbrzmiewała.

On siedział tuż przy niej niemy łzami, które go dławily, patrzył na to przeczudne spokojne oblicze, na czoło pogodne, białe, nieprzeczuwające tego, że świat już wykopnął przepaść pomiędzy niemi, że to ostatni już wieczór cichy i błogi, bo ludzie nie znoszą widoku szczęścia, zawistni, nieszczęśliwi, rania lub zabijają tych, którzy po nad ich poziom się wznoszą!

— Żegnaj cię — szepnął cicho.  
— Do jutra, nieprawdaż? — zapytała, topiąc śnieżną rączkę w ciemnych jego włosach.

— Do jutra?! Gdyby tak było, czyż mówiłbym — żegnaj?

I nadeszła chwila straszna, okropna, której nie rozumie ten, kto nie kochał.

Drobne rączka kurczowo opłatały mu szyję, różowe uesteczka obsypywały powódź pocałunków wśród gorących łez, które na twarz mu padały...

A w tej chwili, kiedy te wspomnienia nawałem rozrywały mu serce — grano „Białe Róże“. O jakież wesoło modny

tłum pisał przy tych samych tonach, w których on słyszał gwałtowne łkania swojej nieszczęśliwej...

Zmartwił z bólu; zdawało mu się, że wszyscy czytają w głębi jego duszy, a ich śmiech to śmiech z jego nieszczęścia, pełen szatańskiej ironji bezdusznym! Czuli w piersi morze płomieni, chciały zerwać się, uciec od tego zgiełku, wiru i szalu, który mu się tak nędznym i marnym wydał, ale sił nie miał powstać z miejsca, bo go „Białe Róże“ przykuwały.

Dusza, rozum, myśli, całe jego istnienie przeszło w słuch, bo każdy ton tej muzyki, to jedno uderzenie jego serca, to jedna chwila złotego, niepowróconego szczęścia, to niebo miłości a piekło rozstania.

Nagle coś lekko musnęło go w czoło, spojrzął wokoło siebie; wirem tańca zerwana z łona którejś z dam, biała róża leżała u nóg jego. Podniósł ją szybko i w uniesieniu do ust przycisnął.

— Pomyślała o mnie w tej chwili — szepnął cicho, i przez nikogo niewidziana łza upadła na kwiat jego wspomnień.

Mieczysław Srokowski.

Smutnem jest to, że wszystkich wogóle czeka zagłada. Prędzej, czy później, w pierwszym czy drugim pokoleniu, nazwiska ojców Polaków staną się nazwiskami synów Rosjan. Z wielu przyczyn, które się na to składają, najważniejszą jest zawieranie małżeństw mieszanych. A ludziami słabej woli trudno jest się ustrzedz, bo młodzież nasza u kobiet rosyjskich posiada opinię ludzi dobrze wychowanych i delikatnych, a stąd cieszy się powodzeniem i wzięciem, przysięgamy reputację dobrych mężów... Bodaj czy nie lepiej byłoby, gdyby pod tymi względami gorzej o nas sądzono. Bronią wprawdzie lepsi i silniejsi innych od tych małżeństw, jak mogą, a jednak wciąż przybywa nam takich „dożywników“ Polaków. Doprawdy, kiedy się rozglądam między tujejszymi mieszkańcami, okazuje się, że nie ma prawie takiej rodziny rosyjskiej, któraby polskiej krwi w sobie nie miała.

Z innych powodów ruszenia się wylizyć można: przyzwyczajenie do miejsca, wciągnięcie się w życie i stosunki miejscowe, rozluźnienie węzłów, łączących z krajem, przez długi pobyt w Rosji. Urodzeni zaś tutaj, nie znając zwykle ojczystego kraju, tym mniej mają z nim wspólnego. Zresztą, asymilacja wogóle nie trudna ma zdobyć, boć wszakże wyjeżdżają przeważnie ludzie stabsi, którzy ulegli się twarższej walce życiowej. I słusznie też opinia naszego społeczeństwa piętnuje ich jako dezertersów, bo prawie zawsze przepowiedzieć można, że taki młody prawnik czy lekarz, który rzekomo na lat kilka wyjeżdża, aby, uciulawszy trochę grosza, powrócić, zwykle nie powraca już nigdy, nigdy.

## W Erytrei.

(Dokończenie).

Na miszeczście dla kolonizatorów włoskich, w Etyjpii są Abisyńczy, nad Abisyńczykami rasowie, a nad rasami negus, który podobno dzięki wpływowi żony, niechętnym okiem patrzy na szerzenie się żywiołu włoskiego w Afryce północnej. Lud abisyński, który nie ma nazwy osobnej, składa się z wielu żywiołów rasowych znajdujących tu imigrantów z Arabii, Nubji, wybrzeży Nilu, pomieszanych z plemionami czarnymi płaszczyzny Gallas. W każdej prowincji, zaczawszy od Choa do Tigre, od Amhary do Beghamider, zmienia się barwa skóry wraz z dżalektem, zwyczajami, tradycjami i potrzebami.

Wszyscy ci etjopowie, tak biało-śniedział, czarni, ciemno-żółci, jak czerwono-brunzowi, są ludźmi tego zbudowanymi, brudnymi, nienawidzą robót w polu i warsztacie, posługują się niewolnikami do używania pól, fabrykacji siodeł i oręża, tkania odzieży itp. Są dumni i próżni, skąpi i chciwi, celują w rzemiośle wojennem i łupieżczem. W braku wypraw wojennych trawia czas na polowaniu. Wyznają zasadę: „Kłamstwo nadaje mowie pieprz, którego brakuje prawdziwie szczerzej“.

Nizka względnie moralność tego ludu, a raczej tych ludów, mieszkających na terytorjum Abisynji, jest wynikiem długoletnich rządów despocyjnych i anarchji feudalnej. Abisyńczycy chlubią się, iż pierwszy ich król, Menelik, był synem króla Salomona i królowej Saby. Rasowie jednak feudalni niewiele sobie robią z tak chlubnej starożytności rasy, negusowie bowiem, potomkowie Salomona, spędzają czas na prowadzeniu wojny ze swymi wasalami, o ile starczy im na to czasu po za walką z intruzami, którzy ostrzą sobie zęby na terytorja, pozostające pod władzą negusa. Dotychczas nikomu nie udało się podbić Etyjpii.

Gdy negus Jan, spadkobierca słynnego Teodora, zaskoczony jednocześnie przez wtargnięcie Włochów, bunt rasów i napad band padł pod ciosami mahdyistów w pobliżu Metemeh w r. 1889, radowali się z tego Włosi, radował się ich sprzymierzeniec Menelik, ras Choa. Oddawna już Menelik marzył o władzy zwierzchniej, a dla swoich celów w Europie szukał poparcia. Jakoż dzięki poparciu tej Europy, a głównie Włoch, ogłosił się cesarzem Etyjpii pod imieniem Menelika II-go i przy pomocy Włoch doprowadził do posuszeństwa zbuntowane plemiona Godjam i Amhara, Tigre, Mangascia i Aloula. Jenerałowie Baldisera i Otero zajęli Keren, płaskowzgórza Asmary i Bogos. Poseł włoski, hr. Antonelli, skorystawszy wówczas ze sposobności i zawarł z Menelikiem traktat w Outchali.

Traktat ów jednak z czasem stał się kością niezgody, Menelik bowiem twierdził zaczął w następstwie, iż padł ofiarą podstępny, oddzielnie bowiem paragrafy, redagowane przez dyplomację włoską, niedokładnie miały wyrazić intencje genusa. Zwłaszcza artykuł 17-ty traktatu zawiera najwięcej

punktów spornych. Brzmi on: „Władca Etyjpii ma traktować z Europą sprawy zagraniczne za pośrednictwem ministrów włoskich“, gdy tymczasem negus twierdzi, iż pozwolił na wprowadzenie do traktatu tylko następującej treści: „Władca Etyjpii może przystąpić (w razie chęci i potrzeby) z usług przyjacielskich ministrów włoskich“. Oczywiście różnica jest bardzo wielka.

Włochy protest pominęły milczeniem, ale pociechu zgodziły się na abisyńskie tłumaczenie artykułu traktatu, nie chcąc tracić potężnego w Afryce sprzymierzeńca, rozporządzającego stotysięczną armją, na razie zaś rozwinęły żywą działalność kolonizacyjną, pragnąc utrwalić swe wpływy w Etyjpii, dopóki stosunki z Menelikiem były jakie takie. Na południu, na zasadzie ugody z Anglią, pozyskały Włochy protektorat nad wybrzeżami Medzurtime i Somali. Zwłaszcza na wybrzeżu Somalisów postępy kolonizacji włoskiej są bardzo znaczne: pełno tu włoskich faktoryj i włoskich stacyj handlowych. Nie mają one same w sobie wielkiego znaczenia, ale są wrotami do Ookei i Dżuby, do żyznych płaszczyzn Gali i Kafy. Od roku 1892 siedem wypraw włoskich udało się na poszukiwania źródeł Dżuby.

Najsilniejsze fortyfikacje i punkty wojskowe urządzili Włosi na północy. Miasto Kassala, rzbudowane w roku 1840 nad rzeką Marebem, jest jednocześnie składem handlowym i punktem ufortyfikowanym, a zapewnienia dla Włochów drogę do Kharthumu i Massawy. Mahdyści wygnali ztąd Egipcjan, ztąd wysłali swe oddziały zbrojne na ziemie etjopskie, ztąd rabowali terytorja Keren i Asmary, pozostające pod opieką Włochów. Jenerał Baratieri pobił Mahdyistów, zdobył Kassalę.

W tym samym czasie ras Mangasz, wódz plemienia Tigre, zaczął okazywać Włochom usposobienie nieprzyjazne. Baratieri dwukrotnie wkroczył do Tigre: za pierwszym razem zdobył stolicę Adouah, za drugim zdeponował Mangascię i posadził na jego miejscu Agos Tafarego. Ale zbyt arbitralna gospodarka Włochów obudziła nieufność Menelika. W chwili obecnej dawny sprzymierzeniec Włochów jest już ich wrogiem, a wystrząły działowe łucza w Erytrei.

Włosi, nie bacząc na ciężkie warunki miejscowe i przeszkody, stawiane przez rasów, dużo już zrobili w Erytrei: zaprowadzili w wielu miejscach uprawę bawełny, daktyli i zboża w Asmara, Goura, Godofelassi; osadzili na alpijani rodziny emigrantów; zbudowali drogę z Massawy do Saati; otworzyli drogi do Keren, Asmary, Ghindy; zorganizowali komunikację telegraficzną pomiędzy wybrzeżem a wnętrzem Etyjpii; oświetlili latarniami morskimi wybrzeża. W roku 1894 na wystawie geograficznej w Medjolanie Erytrea wystąpiła z osobnym oddziałem, w którym zgromadzono okazy z działy rolnictwa i bardzo jeszcze pierwotnego przemysłu.

## „Polowanie na dzikie zwierzęta“.

Dziennik zabił pamflet, bo codziennie otwierać może swe szpalty dla ataków i polemik, pamflet zaś musi być wydawany w broszurze, a na to trzeba i czasu więcej i więcej pieniędzy. Ale przed stu laty dzienniki były bardzo nieliczne, format ich minjaturowy. Największą popularnością we Francji cieszyły się *Les Révolutions de Paris* i *Journal de Perlet*, pierwszy z nich wychodził nawet z ilustracjami. Najwybitniejsze fakty z owej epoki straszliwej ilustrowane tam były litografiami niezbyt ponętnymi pod względem artystycznym.

Oczywiście taka organizacja prasy nie wystarczała ludziom, którzy mieli coś do powiedzenia w czasie walki krwawej pomiędzy reakcją a zwolennikami haseł nowych, to też broszury, zajmujące się sprawami lub ludźmi, zjawiały się w epoce przedrewolucyjnej jak grzyby po deszczu, zajmowały sobą i zaciekały Europę całą. Z początku pamflety owe odznaczały się pewną powściągliwością, pewną wartością literacką, pewną przyzwoitością słowa. Z czasem jednak zatraciły cechy subtelniejsze, stały się brutalne, ordynarne, krzykliwe, najczęściej dawały wyraz najpospolitszym instyngtom tłumów.

Pomijając tak zwane „Litanje polityczne“ i zbyt jaskrawe a swywalne pamflety przeciwko stanowi duchownemu i arystokracji, zatrzymać się możemy na pamflecie zatytułowanym: „Polowanie na dzikie zwierzęta“, w którym między innymi zwracają uwagę ustępy, dotyczące pani de Polignac. Pamflet pisany jest w formie dekretu, zalecającego tępienie „dzikich zwierząt, które grasują na dworze i w mieście“. Artykuł trzeci mówi o „wilczyca“ (pani de Polignac).

Była to kobieta słusznie nienawidzona przez lud i otoczenie dworskie. Ale królowa Marja Antonina miała do niej stałość, którą intrygantka umiała zawsze wyzyskać na swoją korzyść. Przybyła na dwór bez grosza, a gdy nadeszły czasy krytyczne, gdy Marja Antonina dostała się do więzienia, pani de Polignac wyjechała za granicę z majątkiem milionowym. Podanie niesie, iż zmarła w chwili, gdy dano jej znać o śmierci królowej. Podanie jednak nie mówi prawdy, bo faktem stwierdzonym historycznie jest, iż de Fersen widywał panią de Polignac w Wiedniu i dał w pismach swoich wyraz rzetelnemu oburzeniu z powodu obojętności, z jaką przebiegła dworka godziła się ze śmiercią swojej dobrodziejki.

Artykuł 12-ty pamfletu mówi o osobistości, której losy były bardzo ciekawe. Mowa tam mianowicie o Duvalu d'Eprenesnil, który po długim rozkoszowaniu się owocami polityki popularności przekonał się o kruchości tej polityki i że tłum, jak kobieta, zmienny jest. Jako radea parlamentu paryskiego Duval d'Eprenesnil prowadził zaciętą walkę z projektami ministrów, redagowanymi wówczas najczęściej przez kardynała de Brienne. — Jakkolwiek bronił zawsze interesów klas uprzywilejowanych, musiał to robić tak zrezygnacyjnie, iż lud uważał go za swego przyjaciela. Aresztowano go w Parlamencie, ale cały Paryż stanął w jego obronie w roku 1787-ym.

Dwa lata upłynęły, a przez ten czas zmieniły się poglądy tłumy. Trybunał rewolucyjny pozwał go i skazał na śmierć. W kwietniu 1794 r. (Floreal r. II) Duval d'Eprenesnil znalazł się na wózku skazanych tuż obok... dawnego członka Konstytuancy, adwokata Le Chapelier, który również miał prawo rozmyślać w tej chwili o niestałości popularności. Wózek toczył się przez ulice przepętlone tłumem, który obсыpywał skazanych przekleństwami. Le Chapelier zwrócił się do swojego towarzysza niedoli i rzekł:

— Panie d'Eprenesnil, jesteście, a raczej byliśmy przedstawicielami dwóch przeciwnych kierunków. Do kogo teraz stosują się te okrzyki złowieszcze i te przekleństwa?

D'Eprenesnil spojrzął na tłum wyjąjących i odrzekł, wzruszając ramionami:

— Do nas obu...

Autor „Wesela Figara“ Beaumarchais, znalazł się także w owym pamflecie, jako „kot mianujący“, którego skórę oceniono na 10 franków. Nic dziwnego. Znakiem pisarza był charakterem weale nie znakomitym, nie przebiegającym w środkach, stującym, jak niesmiertelny Figaro, mocniejszym i bogatszym. Wysyłany kilkakrotnie przez Ludwika XV ze zleceniami poufnymi (jak np. ściganie autora pamfletu przeciwko pani du Barry), wywiązywał się z nich z wielką korzyścią dla siebie. To też gdy pierwszy minister austriacki, Kamitz, kazał go, jako zwykłego awanturnika, przetrzymać przez czas jakiś w więzieniu wiedeńskim, w Paryżu śpiewano popularną zwrotkę:

„Baumarchais dostał zlecenia poufne!

Każdy mówił: „Co? Co? Rząd

Posyła na dwory takiego posła?

Dobry ambasador! Godny szacunku

Ha! nie dziwiecie się, o ludzie,

Toć wiadomo, iż Jupiter

Używał niekiedy do poselstwa Merkurego?...

Te właśnie intrzygi i trzymanie się puńskiej kłamki zapewniły Beaumarchaisu miejsce w streszczonym tu pamflecie, a nawet omal nie zaprowadziły go na gilotynę. Autor jednak „Wesela Figara“ umarł naturalną śmiercią w roku 1799, pomimo, iż kilka miesięcy przeżył w więzieniu. Ocalił go *Thermidor*.

## Z handlu zbożem.

Kraje, które zwykle miewają znaczny wywóz zboża, mianowicie pszenicy, rozpoczęły obecnie żniwa lub rozpoczęły je niebawem, warto zatem poinformować się, jakie są ich widoki zbiorów, bo to na ceny drugiej połowy obecnej kampanji i na przyszłą kampanję wpłynąć może. Krajami temi są: Argentyna, Australia i Indie. Jeszcze kilka lat temu największy z nich eksport miał Indie, wywożąc czasem trzy do czterech milionów kwartów pszenicy. W ostatnich latach zmieniło się to: największym eksportem odznaczała się Argentyna, skąd wywóz pszenicy w przeciągu kilku lat wzrósł z kilkuset tysięcy na blisko 7 milionów kwartów. W ostatnim roku nie dopisała pszenica w Argentynie a wywóz był stosunkowo nieznaczny; obecne żniwa podobno też nie zapowiadają świetnego zbioru. Argentyna zwykle nie czeka z realizacją ziarna swego. I tak z ogólnej ilości 6,900,000 kw., eksportowanych w r. 1894, do 1 lipca tegoż roku a więc w pięć miesięcy po ukończeniu żniw, wywieziono 5,150,000 kw., w roku 1895 zaś na ogółny eksport 4,500,000 kw., do 1 lipca wywieziono 4 milj. Według wiadomości pism angielskich, zaofiarowanie pszenicy nowej z Argentyny dotychczas jest bardzo nieznacone, może się przyczyniając do tego deszcze, przeszkadzające podobno w żniwach. Pisma fachowe zapowiadają, że wywóz pszenicy z Argentyny w r. b. nie będzie większy jak w r. z. Co do Indji pisma angielskie donoszą,

że wprawdzie widoki zbiorów są dobre, ale obszary pod pszenicą są o 25 proc. mniejsze aniżeli były w r. z. tak, iż Indie podczas kampanji bieżącej zapewne żadnego udziału nie wezmą w zaopatrzeniu krajów, importujących zboże.

Tak samo podobno i na eksport pszenicy w Australji z obecnych zbiorów liczyć nie można, prawda, że Australia nigdy dużo nie eksportowała, ogólna ilość pszenicy wywozowej wynosiła 500,000—1,000,000 kwartów.

Opóźnienie przybycia pszenicy argentyńskiej na rynki europejskie — tak pisze *Beerbohn's Evening Corn Trade List* — w połączeniu z wiadomościami z Indji, z Australji i ze zmniejszeniem się zapasów w portach rosyjskich, powiększa zaufanie kupujących, a jeżeli ono dotychczas nie znalazło dostatecznego wyrazu w tranzakcjach, dzieje się to zapewne pod wpływem obawy nagłego nadejścia zwykłych zaofiarowań z Argentyny, które, gdy nadejdą, bywają też zaraz bardzo natężone. Ale obawa to tem bardziej nieuzasadniona, że płynące obecnie ładunki pszenicy (wynoszące razem 2,461,000 kw., wobec 3,225,000 w tymże czasie r. z., a 2,879,000 w r. 1894) są o przeszło 700,000 kw. mniejsze niżeli w tymże czasie roku zeszłego.

Dowozy z rozmaitych krajów, eksportujących zboże od 3 stycznia do połowy sierpnia, w porównaniu z rokiem poprzednim przedstawiają się jak następuje:

	1895/6	1894/5
	kwartów	
z Ameryki półn. włącznie Kanady	6,780,000	8,245,000
z Rosji	6,656,000	7,310,000
z Rumunii i Bułgarji	4,055,000	1,940,000
z Indji	936,000	666,000
z Argentyny	182,000	1,315,000
z Australji	—	350,000
z różnych krajów	1,396,000	1,330,000
razem	20,005,000	21,151,000

przeciętno tygodniowo 869,000 920,000

Gdy zaś po żniwach obliczono potrzeby krajów importujących co do pszenicy na 900,000 kw. tygodniowo, dotychczasowy dowóz jest cokolwiek skąpy.

Zapasy ziarna tego w różnych krajach są obecnie mniejsze, niżeli w ostatnich latach. I tak Anglia ocenila swoje zapasy w porównaniu z laty poprzednimi:

	1896	1895	1894
u producentów	2,956,700	4,636,200	3,085,000
w pierwszym rku	2,450,000	1,815,000	3,085,000
	5,406,700	6,451,200	6,170,000

Zapasy pszenicy w całej Ameryce połud. w porównaniu z latami poprzednimi, wyrażają się w następujących cyfrach:

	buszli		
d. 1 stycznia 1896	104,885,000		
" " 1895	127,000,000		
" " 1894	110,263,000		
" " 1893	116,362,000		
" " 1892	78,056,000		

Przytaczamy jeszcze za Beerbohnem ogólne cyfry widocznych zapasów we wszystkich krajach włącznie z ładunkami płynącymi. Wynosiły one, w porównaniu z latami poprzednimi:

	buszli		
d. 1 stycznia 1896	169,973,000		
" " 1897	184,753,000		
" " 1894	190,223,000		
" " 1893	182,372,000		
" " 1892	136,536,000		
" " 1891	111,484,000		
" " 1890	115,092,000		

W porównaniu z rokiem poprzednim wywóz z Rosji podczas bieżącej kampanji zmniejszył się. Według Beerbohna wywieziono od 1 sierpnia do 11 stycznia z Rosji w porównaniu z latami poprzednimi:

	1895/6	1894/5	1893/4
	kwartów		
pszenicy	6,714,230	3,988,400	6,644,800
jęczmienia	4,342,350	6,065,160	6,526,740
owsa	3,432,350	4,138,290	4,656,710
żyta	2,421,530	3,020,750	1,376,970

Łatwo być może, iż to zmniejszenie się wywozu z Rosji jest jedynie rezultatem większej powściągliwości producentów w sprzedaży i że skutkiem tego w drugiej połowie kampanji Rosja będzie eksportowała więcej zboża, niżeli w latach poprzednich. W każdym razie zboże z Rosji dziś najpierwsze zajmuje miejsce na rynkach zachodniej Europy.

## Sprawa polepszenia bytu nauczycieli

w komisji szkolnej Sejmu.

Już na naczelnym miejscu w jednym z poprzednich numerów naszego pisma omówiliśmy dość wyczerpująco sprawę polepszenia bytu nauczycielstwa szkół ludowych jako jedno z najkardynalniejszych zadań obecnego Sejmu, zaznaczając, że jeżeli nasza szkoła ludowa ma spełnić swe szczytne a tak doniosłe zadanie pod względem oświaty ludu, to kwestja płac nauczycieli powinna już być raz załatwioną radykalnie i stanowczo a nie doraźnie i połowiczem. Wszelkie bowiem półśrodki, jakie dotychczas praktykowano, nie tylko że sprawy nie załatwiały, ale wywoływały wśród nauczycielstwa za każdym razem jeszcze większe rozgoryczenie a niezadowolnienie prasy i szerokiej kół społeczeństwa, które zdrowo pojmuje, że całe nasze odrodzenie i cała przyszłość tak kraju jak i narodu li tylko od jak najrychlejszego wyzolenia szerokiej mas ludu z obecnego stanu tegoż ciemnoty zależy. Wykazawszy na podstawie ostatniego sprawozdania Rady szkolnej, że na polu szkolnictwa ludowego cofamy się wstecz, wyrziliśmy nadzieję, że obecny Sejm uczyni raz stanowczy krok i załatwi sprawę tak, aby nauczycielstwu zapewnić raz lepszy byt a szkole stały pomyślny rozwój. Lecz już z obrad komisji szkolnej nie trudno przewidzieć, jaki los spotkać może tą tak żywotną a z przyszłym rozwojem szkolnictwa zespoloną, sprawę. Już sam wniosek Wydziału krajowego, proponujący w V. klasie płac podwyższenie pensji o 50 zfr. rocznie, zdążyła znowu tylko do połowiczego załatwienia sprawy a cóż dopiero sądzić

o nader oryginalnym i dziwacznym wniosku posła Cieleckiego, który pragnie polepszyć byt nauczycieli przez nadanie im dwóch morgów pola. Ze wnioskiem swym chce poseł Cielecki sprawę zabagnić, nie trudno odgadnąć, boć przecież wiadomo powszechnie, na jakie trudności napotymano przy wyjednaniu i dostarczeniu szkole jednego morga pola, jaki nauczycielom na podstawie już jednej z poprzednich uchwał sejmowych dawniej przyznano — a cóż dopiero mówić o dwóch morgach roli. Choćby nawet wreszcie nie tak trudno było dostarczyć tych dwóch morgów, toć przecież p. Cielecki jako gospodarz rolny wie bardzo dobrze, ile to trudu i czasu wymaga gospodarstwo rolne. Czyż więc nauczyciel, który się ma oddać całą duszą szkole, znajdując do tego potrzebny czas — czy nie nastąpi tu kolizja obowiązków?

Pomijając na razie wszystkie inne argumenty przeciw wnioskowi posła Cieleckiego konstatujemy, że ani wniosek Wydziału krajowego ani też wniosek p. Cieleckiego tej tak ważnej sprawy stanowczo nie zafawizują. Zwracając uwagę na tę okoliczność, że już sama ostatnia rewizja planów i niefortunny podział szkół ludowych na różne typy przyczyniły się znacznie do obniżenia poziomu szkolnictwa ludowego, apelujemy jeszcze raz do naszych posłów, ażeby nie szczydzili ofiar na polepszenie bytu nauczycielstwa i zaniechali uciekania się do półśrodków, które ziemię nie zarządza stanowczo a które przyczyniły się mogą do jeszcze znacniejszego pogorszenia i tak optakowanego oświaty ludu naszego kraju.

**Wesoły dzienniczek.**

**Przed drzwiami dentysty.**

— Gdybym tak na pewno wiedział, że doktora teraz nie ma w domu, tobym się zaryzykował zadzwonić.

**II "arzystwie akcyjnym.**

— O, nasz kasjer, to człowiek przywiązany bardzo do interesu.

— Jeżeli przywiązany, w takim razie nie obawiam się zostać waszym akcjonariuszem....

**I to prawda...**

Ludzie, jak konie, z wielkiej przyjaźni, którą sto razy przyrzekli sobie, Pogryźć się muszą, bo ich to drażni. Gdy ciągle razem stoją przy żłobie.

**MAŁY EKONOMISTA.**

**Kursy walut i papierów wartościowych.**

Kraków, dnia 25/1 1896.

Waluty		placa i żądają	
		złr. let.	złr. let.
Ruble ros. papier.	128 55	129 25	
Marki niemieckie	59 25	59 50	
20 frankówki złote	9 59	9 66	
Dukaty	5 70	5 76	

  

Papier wartościowy		
złr. 100 oprócz kuponów bież.		
4 1/2% gal. listy Tow. Ziemi, koron.	97 25	97 90
4 1/2% .. .. Banku Hipotecznego	99 50	100 50
5% .. .. .. Hip. prem.	109 ..	110 ..
4 1/2% .. .. .. Krajowego	100 20	100 80
4% .. .. .. Kraj. kor.	97 50	98 ..
4% .. .. .. obligacje propinac.	97 10	98 ..
4% .. .. .. pożyczka kraj. 1893 r. kor.	97 ..	98 ..

  

Losy		
Miasta Krakowa	26 50	28 ..
Czerw. krzyża węgierskie	11 25	12 ..
.. .. .. austrjackie	18 25	19 ..
.. .. .. włoskie	11 25	12 ..
Bazylika	7 25	7 80

**Giełda wiedeńska.**

Kurs z dnia 25/1 1896.

Kurs w wal. austr.	
	złr. et.
Renta papierowa	100 70
.. .. .. srebrna	101 10
Austr. renta złota	122 70
.. .. .. koronowa	100 65
Węgierska renta złota	122 70
.. .. .. koronowa	99 05
Akcje Banku austro-węgier.	1007 ..
.. .. .. kredytowe	370 50
London	121 15
Marki niemieckie	59 27 1/2
20 markówki	11 85
20 frankówki	9 61
Liry	44 15
Dukaty	5 70

Kraków, 24 stycznia 1896.

**Ceny targowe** za 100 kilogramów. Pszenica krajowa od 7-45 do 7-85. Pszenica węgierska od — do — Żyto krajowe od 6-45 do 7-.. Żyto węgierskie od — do — Jęczmień od 5-45 do 6-25. Owies z opłata akcyzową od 6-.. do 6-50. Groch od 7-.. do 10-.. Tataraka od 7-.. do 8-.. Proso od 5-.. do 6-.. Fasola od 8-.. do 12-.. Jagły od 11-.. do 13-.. Siano od — do 3-40. Siłma od — do 2-80. Koniczyna od — do 4-.. Ziemiaki za hektolitr 1-60 do 2-.. Jaja za kopę od 1-70 do 1-90. Masło za garniec od 3-25 do 4-.. Spirytusu na 95° Tralesa za hektolitr od — do 80-.. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 60-.. Kukurudzka za 100 klg. od 5-50 do 6-20.

**Wiedeń** 25 stycznia. Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7-38 do 7-41. Na jesień od 7-50 do 7-51. Owies na wiosnę od — do —. Na jesień od — do —. Kukurudzka na maj-czerwiec od 4-69 do 4-70. Żyto na wiosnę od 6-72 do 6-73. Na jesień od — do —. Rżepak na termin zimowy od — do —. Na termin jesienny od 11-10 do 11-20. — Cukier. Cukier surowy loco Ausig od 14-90 do 14-95. loco Olomunice od 13-75 do 13-85 loco Berno lub Wiedeń. Na

poźniejszą dostawę: od 13-90 do 14-.. Rafinada: I. loco Wiedeń od 32-50 do 32-75 II. od 32-50 do 33-75. III. od 33-.. do 33-25 Kostki 33-.. do 33-50. Usposobienie silne. — Nafta za 100 kilogr. kankaska raf. bez bezki loco Tryest transito od 5-.. do 5-20. galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20-.. do 20-25. przejrzysta od 20-50 do 20-75. „Kaiserol“ od 21-50 do 22-.., amerykańska od 22-25 do 22-50. — Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z bezką loco 55-50 do 56-60 siłnia biała bez opakowania od 48-.. do 48-50 Łój od 28-75 do 29-.. Spiryty a.s. Przy ustalonej tendencji od 14-70 do 14-90.

**Zamknięcie rachunkowe powiatowej Kasy dla chorych** w Krakowie za rok 1895. Przychód: bieżące opłaty członków zł. 5043,22, bieżące opłaty pracodawców zł. 2592,26, wstępne zł. 510, grzywny zł. 87,85, zwrot kosztów leczenia § 32 ust. 1. zł. 102,30, zwrot kosztów administracji zł. 49,84, zwrot od zakładu ubezpieczeń w Lwowie zł. 225,62, odzyskane straty z r. 1894 zł. 43,51, odsetki od lokacji gotówki zł. 274,75, odpis nieniszczonych pretensyj z r. 1894 zł. 49,71, fundusz rezerwy z końcem r. 1894 zł. 716,468. Razem zł. 15,638,74. Rozchód: wypłacone zasiłki w chorobie zł. 1841,42, placę lekarzy, felczerów i akuszerek zł. 1271,79, kontrola chorych zł. 70,95, lekarstwa, opatrunki, wody mineralne i przyrządy chirurgiczne zł. 748,48, koszta szpitalne zł. 480,61, podwoły dla lekarzy i chorych zł. 303,48, koszta pogrzebów zł. 149, koszta administracyjne zł. 1785,93, odpisanie 10% od wartości inwentarza zł. 35,67, odpisanie nieściągniętych opłat kasowych z r. 1894 203,91, 10% funduszu związkowemu zł. 158,28, fundusz rezerwy z końcem r. 1895 zł. 8589,22. Razem zł. 15,638,74. Wykaz majątku: Stan czynny: gotówka z dniem 31 grudnia 1895 r. zł. 553,44, wkładki w powiatowej Kasie oszczędności zł. 7101,81, wartość inwentarza zł. 321,09, zaległe opłaty kasowe z r. 1895 zł. 1153,71. Razem zł. 9130,05. Stan bierny: nieniszczona należność osób trzecich a) członkom kasy zł. 25,71 b) lekarzom i felczerowi zł. 108,65, c) lekarstwa, opatrunki i wody mineralne zł. 70,12, koszta szpitalne i podwoły zł. 178,07, funduszu związkowemu w Lwowie zł. 158,22, teżniejszy fundusz rezerwy zł. 8589,22. Razem zł. 9130,05.

**Wiadomości polityczne.**

W sprawie zamierzonego żądania nowych kredytów na marynarkę, zapewniają z Berlina, że w tutejszych sferach rządowych budowę nowych wielkich krążowników uważają za rzecz absolutnie konieczną, natomiast rządy południowo-niemieckie mają czynić poważne zastrzeżenia przeciw projektowi, gdyż Parlament w obecnej chwili do znacznych opiar w tym kierunku naklonić się nie da.

Nie mają Niemcy czego zazdrościć Parlamentowi francuskiemu, lub Sejmowi niższo-austrjackiemu na punkcie tonu, w którym prowadzą się debaty: oto na ostatnim posiedzeniu Parlamentu poseł Barth bronił swego stanowiska co do bimetalizmu, zaznaczając przytem, że jego zdaniem zwolennicy bimetalizmu wysyłają płatnych agentów. P. Kardoff nazwał Bartha za wygłaszanie twierdzenia, którego udowodnić nie jest w stanie, podłym kłamcą. Barth odparł, że wyrażenie się Kardoffa jest grubiaństwem i bezczelnością. Za to wyrażenie prezydent Buol wezwał Bartha do porządku.

Wobec doniesienia niektórych dzienników paryżkich o uwagach, jakie miały w Berlinie poczynić gabinet rzymski i wiedeński, co do zachowania się w ostatnich czasach Niemiec względem Anglii, zapewnia w półrządowej nocy *Corriere della Sera*, że nie podobnego się nie zdarzyło i że trójprzymierze równie jest silnem, jak dawniej.

Załatwienie formalności w kwestji wydania przez władze włoskie Hammersteina zajmie jeszcze cokolwiek czasu, tak, iż przed lutym wysłania Hammersteina do Berlina spodziewać się nie można.

**National Ztg** ogłasza sprawozdanie stowarzyszenia pod nazwą „Evangelische Allianz“, mieszczące w sobie dokładny opis popełnionych w Armenii mordów przez muzułmanów w miesiącach październiku i listopadzie ubiegłego roku. Wedle tego sprawozdania zabito 2000 ludzi, zburzono 16 klasztorów, przeszło 1000 chrześcijan a w tem pewnego biskupa zmuszono do przejścia na islam, wiele zaś kobiet i dzieci wzbraniających się przed zmianą religii zostało zabitych.

Korespondent *Tribuny* w bardzo ponurym barwach przedstawia położenie włoskiego korpusu ekspedycyjnego w Erytrei. Gdy w końcu została skoncentrowana wszystkie siły nie będzie, zdaniem tego korespondenta, mogło być mowy o posuwaniu się naprzód, ponieważ między innymi, niektóre baterje liczą tylko po cztery działa i nie mają wcale dostatecznej ilości zwierząt jucznych do ich transportu, gdyż takowe albo pozdychały, albowe oddane zostały dla przenoszenia bagaży piechoty. Wszystkiej amunicji znajduje się tylko po 60 strzałów na działo. Niektóre z bataljonów przybyły zupełnie bez pociągów, inne wyekwipowane były wcale niedostatecznie. Wobec tej sytuacji byłoby największym nierozsądkiem ze strony Baratteriego występować w tej chwili zaczepnie przeciw

armji szoańskiej, liczącej przeszło 60.000 dobrze uzbrojonych ludzi.

Z Adahagamus donosi *Agenzia Stefani*, że dotąd nie nadeszła żadna wiadomość od podpułkownika Galliano, ani od Feltera, będącego podobno pośrednikiem między negusem a jen. Baratterim. Ludzie, wysłani na zwiady do obozu szoańskiego, potwierdzają wiadomość, że Menelik miał rozmowę z Felterem, nadmieniając przytem, że obiegają tam pogłoski o zawarciu pokoju. Ludzie ci donoszą jeszcze, że między Szooanami objawia się niezadowolnienie z przedłużania wojny i że zachodzi obawa braku żywności. Szooanie nie mogą sobie wytlómaczyć odporności twierdzy Makalle i przypuszczają, że Włosi odkryli wewnątrz twierdzy źródło, z którego zaopatrują się w wodę. Komunikacja między Makalle a główną kwaterą wojsk włoskich jest bardzo utrudniona z powodu, że Szoończycy obcinają ręce ludziom, wysyłanym z listami.

Ukaz księcia Nikity czarnogórskiego, polecający każdemu z mężczyzn, którzy, jak wiadomo tworzą wszyscy od 18 do 60 roku życia wojsko czarnogórskie, uzupełnienie swego uzbrojenia do 1 lutego st. st. b. r. wywołał w Czarnogórze niemałe wzruszenie. Książę zwołał zgromadzenie ludowe, na którem miał dłuższą mowę, wyjaśniającą, że uzupełnienie uzbrojenia nie ma charakteru zaczepnego, obliczonym jest bowiem jedynie na wypadek zaczepki. (?) Władzka zakończył swe przemówienie zdaniem: Z nami jest Bóg i Rosja.

Zdaje się, że Stany Zjednoczone znacznie spuściły z wojowniczego tonu w sprawie Wenezueli i że udzieliły rady tejże Rzeczypospolitej, aby w zgodny sposób załatwiła swój zatarg z Anglią.

**Telegramy**

DZIENNIKA PORANNEGO.

**Warszawa** 24 stycznia (pocztą do granicy) Z polecenia rosyjskiego ministerstwa wojny zaopatrzono wszystkie większe stacje dróg żelaznych w przenośne mosty stalowe, które dają się zastawiać na mniejszej przestrzeni, przerwanym przez nieprzyjaciela, torów kolejowych. Mosty te będą używane tylko w czasie wojny.

**Wiedeń** 26 stycznia. Przekonywują się, że tutejsze sfery polityczne wierzą wiadomościom o zawarciu przymierza turecko-rosyjskiego.

**Rzym**, 26 stycznia. Oficjalnie potwierdzono wiadomość, że podpułkownik Galliano skapitulował i opuścił Makalle z honorem wojskowym.

**Rzym**, 25 stycznia. Z Makalle brakuje wciąż doniesień, wiadomo tylko tyle, że podpułk. Galliano przygotowuje się na odparcie ogólnego szturm.

**Paryż**, 25 stycznia. W Senacie odbyła się debata nad sprawą Dupas-Arton na wniosek senatora Lamarzelle'a, który wprost zarzucił Ribotowi i Loubetowi współdziałanie w tej brudnej sprawie. Prezydent ministrów Bourgeois prosił Senat, aby pozwolił na swobodny bieg sprawiedliwości, mającej już w swych rękach winnych i że spokojem oczekiwaj wyniku śledztwa.

**London**, 25 stycznia. Mimo urzędowych zaprzeczeń *Pull Mall Gazette* utrzymuje swe twierdzenie o zawarciu przymierza turecko-rosyjskiego i przypuszcza, że Anglija odpowie na ów protektorat Rosji nad Turcją zajęciem Egiptu.

**Lwów**, 25 stycznia. (Sejm). Na dzisiejszym posiedzeniu odczytano dalszy ciąg petycji, między innymi petycja miasta Podgórzka o utworzenie dla tegoż osobnej kurji miejskiej i przyznanie wyboru jednego posła do Sejmu. Dalej motywował Osuchowski swój wniosek o udzielenie 500 złr. na budowę kościoła w Łonnie. Wniosek odesłano do komisji budżetowej. Przyjęto sprawozdania komisji co do popierania umiejętnego mleczarstwa i hodowli bydła, oraz o szkołach uzupełniających. Polecono Wydziałowi krajowemu zbadać sprawę przyjęcia na kraj szpitala św. Ludwika w Krakowie. Podwyższono ryczałt roczny na leczenie i karmienie dzieci w tym szpitalu na 160.000 złr. Komisja petycyjna złożyła sprawę co do budowy drogi Piwniczna-Szczawnica. Komisja poleciła przejście nad tą petycją do porządku dziennego. Przeciwno wnioskowi komisji wystąpili: Stadnicki, Stanisław Tarnowski i Czarkowski. Sejm uchwalił sprawę budowy tej drogi przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Bernadzikowski interpelował rząd w sprawie zażalenia inspektora szkolnego z Krosna. Potoczek w sprawie utworzenia szpitali wiejskich. Bojko zapytywał rząd w sprawie Morskiego Oka, — a Wydział krajowy, czy poczynił odpowiednie kroki, celem zabezpieczenia praw kraju w sporze granicznym z Węgrami o Morskie Oko? Następnie Wójcik interpelował rząd w sprawie znanych zająć między ludem i żandar-

merją w Cholerzynie podczas ostatnich wyborów. Krempa zaś co do tego, kiedy przeprowadzona będzie przymusowa asekuracja od ognia? Nastąpiły wnioski: Krempy w sprawie komisji krajowej dla odbioru dostaw wojskowych i Merunowicza o założenie plantacji tytoniu w Winnikach.

**Zofja**, 25 stycznia. Sebranie uchwaliło całą ustawę karną w drugim czytaniu.

**Ateny**, 25 stycznia. Poseł austriacko-węgierski, baron Kosjek, wręczył wczoraj uroczystie księciu Jerzemu wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

**London**, 25 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pretorji, że w Johannesburgu nie zdołano jeszcze w zupełności przywrócić porządku i spokoju.

**Berlin**, 25 stycznia. Parlament uchwalił etat ministerstwa spraw wewnętrznych.

**Berlin**, 25 stycznia. *National Ztg* donosi, że Rada związkowa odrzuciła rezolucję parlamentu z d. 16 lutego 1895, wzywającą rządy związkowe, aby w jaknajkrótszym czasie zaprosiły mocarstwa na konferencję monetarną w celu międzynarodowego unormowania kwestji walutowej.

**Berlin**, 25 stycznia. Jak donosi *Reichsanzeiger*, mianował cesarz ks. Bismarcka i profesorów Kohlrauscha z Charlottenburgu, Grimma i Brunnera z Berlina, jakoteż Koellikera z Würzburgu kawalerami orderu *pour le mérite* dla nauki i Sztuki, z prawem głosowania.

**Brindisi**, 25 stycznia. Trybunał apelacyjny w Trani oświadczył się za wydaniem Hammersteina. Oczekiwane są obecnie wskazówki Niemiec co do sposobu wydania Hammersteina.

**Paryż**, 25 stycznia. Agencja Havasa donosi: Pochodząca ze źródła angielskiego wiadomość, dotycząca sojuszu pomiędzy Rosją a Turcją, nie jest przyjmowaną na serio.

**Paryż**, 25 stycznia. Wczoraj rano zderzyły się na kolei obwodowej w pobliżu dworca Porte Maillot dwa pociągi, przyczem dwie osoby poniosły śmierć, dziesięć zaś jest rannych.

**Tulon**, 25 stycznia. Zderzyły się tutaj podczas ćwiczeń dwie łodzie torpedowe. Oba torpedowce powróciły do portu ciężko uszkodzone.

**Bukareszt**, 25 stycznia. W Izbie odpowiadał prezydent ministrów Sturdza na interpelację w sprawie obiegających pogłosek co do przesilenia w łonie gabinetu, które miało wynikać z powodu niezgodności zdań pomiędzy nim a ministrem spraw wewnętrznych Flewą. Prezydent ministrów postawił następnie kwestję zaufania. — Izba uchwaliła jednomyślnie wotum zaufania przez powstanie z miejsc, jeden tylko deputowany był przeciwny uchwale. Dymisja ministra Flewy uważana jest za pewną.

**Adahagamus**, 25 stycznia. Nadeszły wiadomości, że Galliano opuścił wraz z żoną, rannymi, bronią, amunicją i żywnością fort Makalle. Ras Makonen i Felter postępują za jego oddziałem. Wiadomość tę potwierdzają także inne doniesienia.

**Waszyngton**, 25 stycznia. Senat przyjął jednogłośnie rezolucję, oświadczającą, że obowiązkiem jest Stanów Zjednoczonych wyrazić nadzieję, iż mocarstwa europejskie dopełnią postanowien traktatu berlińskiego w sprawie armejskiej.

**Pekin**, 25 stycznia. Chiny zezwoliły pod pewnymi warunkami na otwarcie rzeki Sikiang dla handlu.

**Wiedeń**, 25 stycznia. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: kredyty 371-50, węg. kredyty 415-50, leuderbanki 246-25, alpy 85-30, staatsbany 363-25, tureckie losy 58-40.

**Berlin**, 25 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwany *Wiener Parität*) kredyty 225-60 (362-82), staatsbany 149-10, (353-98), lombardy 42-50 (100-45), disconto 207-60 (Tendencja spokojna).

**Frankfurt**, 25 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 307-87 (366-75), staatsbany 307-50, (359-86), lombardy 86-73 (100-50), disconto 209-.. (Tendencja —).

**Przejezdni w Krakowie.**

W hotelu **Drezeńskim**. Wacław Brajter, budowniczy ze Lwowa. Emil Weissberg, kupiec z Buda-peszu. Aleksander Fabian, lekarz z Warszawy.

**NADESŁANE.**

(Za rubrykę poniżej umieszczoną Redakcja nie jest odpowiedzialną).

**SKŁAD FORTEPIANÓW**  
**Pianin i Harmonij**

**W. BARABASZA i W. WAWRZYCKIEGO**

94 Kraków, Rynek 13. 12-10

**Sprzedaż,** przy odpowiedzialnej  
**zamiana,** gwarancji  
**wynajem,** na raty.

Nowość! **PIANINO — HARMONJUM** Nowość!

**Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne monety, kupony sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami.**

**Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego**

w Krakowie, Rynek 39.  
Zlecenia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą, bez doliczenia prowizji.

w Krakowie poleca wyroby własne krajowe w niczem nieustępujące zagranicznym jako to: **Fabryka perfumerji i laboratorium chemiczno-kosmetyczne Józefa Sleczkowskiego**

**D**o odstąpienia z powodu wyjazdu **Restauracja Hotelowa** z wyszynkiem wraz z całym urządzeniem i zapasem towarów. Wiadomość w Redakcji »Dziennika Porannego«. 272 1-2

**Mieszkanie w Bieczu.** składające się z czterech pokoi, kuchni, ogrodu i stajni pod przystępnymi warunkami jest każdego czasu do wynajęcia. Bliższa wiadomość w magazynie **F. Kosiby**, Kraków, Rynek 23. 263 3-3

**Kawiarnia** wraz z **Restauracją** przy ul. Stolarskiej 13 w której znajduje się **Bilard**, urządzone przyzwoicie, poleca smaczne i zdrowe potrawy oraz **śniadania, obiady i kolacje** 227 14-24 na sposób domowy przyrządzane po cenach niskich także przyjmują P. T. Abonentów po cenach niższych. Polecam się przeto łaskawym względem Szan. P. T. Publiczności. **Petronela Makowska.**

## Restauracja „pod lipą“.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż w dniu dzisiejszym otworzyłem

**przy ul. Szewskiej l. 20**

restaurację i pawiarnię na sposób warszawski.

Zarazem mam zaszczyt zapewnić Szan. Publiczność, iż zadaniem mojem najusiłniejszym będzie dogodzić wszelkim jej wymaganiom, tak pod względem wyborowej kuchni, jak również napoju krajowych i zagranicznych, w czem z korzyścią pomagać mi będzie: najpierw moja długoletnia praktyka w obranym kierunku w restauracjach zagranicznych, a następnie samodzielne prowadzenie podobnego zakładu w Warszawie.

Polecając się łaskawym względem Szan. Publiczności i zapewniając o bardzo umiarkowanych cenach, pozostaję

z głębokim szacunkiem

**Paweł Michna.**

**Wiktora Schmidta i Synów**  
w Wiedniu

**Cukierki z babki zaostrzonej**

(Spitzwegerich-Bonbons)

zalecane osobiście w porze zimowej przez znakomitości lekarskie.  
Do nabycia we wszystkich handlach i aptekach.



Patentowane

**Czapki ochronne dla uczniów**

szkół średnich, pomysłu i wyrobu **L. Mannego**, wykonane z najlepszego materiału według przepisu c. k. Namiestnictwa, osłaniające uszy i tylną część głowy od zimna, śniegu i deszczu, poleca

**Główny skład i fabryka:**

**Kraków, ul. Floryańska 13.**

Cena czapki 1 złr 60 ct.

268 1-3

# SKLEPIK

przy ul. Jagiellońskiej 8

**od 1 Lutego do wynajęcia.**

## Mleczarnia

### — Dóbr Łuczanowice,

dziękując za dotychczasowe względy Szanownej Publiczności, ma zaszczyt donieść, że dla wygodę P. T. Odbiorców zaprowadziła

## Rozwóz mleka wozami

po ulicach miasta Krakowa.

**UWAGA!**

1. Rozwóz wszelkich produktów nabiałowych i sprzedaż tychże z wymienionych wozów, odbywa się codziennie od godziny 6 rano.
2. Rozwóz zaczyna się o godzinie 4 po południu. Wozy zatrzymywać się będą codziennie o jednym czasie w odpowiednich miejscach na ulicy i dzwonkiem oznajmiać swój przejazd.

266 1-10

**Zarząd Mleczarni Dóbr Łuczanowice.**

## Krople żołądkowe

aptekarza **C. Brady**

(Marjacełskie krople żołądkowe)

sporządzone w aptece pod „Aniołem Stróżem“ **C. BRADY**

w Kromieryżu (Morawa).

oddawna doświadczony i znany środek leczniczy z pobudzającym i wzmacniającym działaniem na żołądek w razach osłabionego trawienia.

**Krople żołądkowe**

aptekarza **C. Brady**

(Marjacełskie krople żołądkowe)

są w czerwone składane pudełka opakowane, zaopatrzone wizerunkiem Matki Boskiej Marjacełskiej (jako znak ochronny). Pod marką ochronną musi znajdować się następujący podpis: **C. Brady**

Składniki są podane.

Cena fiaszeczki 40 ct., podwójnej

70 ct.



**C. Brady**  
Schutzmarke.

Zmuszony jestem ponownie zwrócić uwagę, że moje krople żołądkowe wielokrotnie bywają fałszowane — proszę więc przy zakupie uważać na markę ochronną i podpisem nieoznaczone fabrykaty, oiko nieprawdziwie uważać

Krople żołądkowe do nabycia:

Kraków w apt. Fort. Gralewskiego, *Andrychów* w apt. Am. Mironojacza, *Bochnia* w apt. Alfr. Weiss, *Chorzów* w apt. Sporysz, *Dąbrowice* w apt. Józ. Bilińskiego, *Grybów* w apt. Józ. Kordeckiego, *Jaworzno* w apt. A. Jeleni, *Kent* w apt. Ernst. Sokalskiego, *Limanowa* w apt. H. A. Zubrzyckiego, *Lipnik* w apt. Aug. Fuksa, *Milówka* w apt. Rejsnera, *Mysłowice* w apt. Wł. Gumińskiego, *Oświęcim* w apt. Palaszka, *Rzeszów* w apt. Ant. Karpińskiego, w apt. W. Kalinowskiego, *Stary Sącz* w apt. Juliusz Pialkowski, *Nowy Sącz* w apt. Jakubowski, w apt. Wikt. Filipka, *Zywiec* w apt. L. Graffa, w apt. J. Herzliczki, *Sucha* w apt. E. Czernickiego, *Wieliczka* w apt. Bruno 187 Micyńskiego, *Zakopane* w apt. Ferd. Tabard. 7-20

W pobliżu miasta Sambora, t. j. w **Kulczycach**

### folwark

100 morgów gruntu ornego, dobrego, w odpowiednim położeniu z pomieszczeniem i budynkami w dobrym stanie, z inwentarzem, z powodu wyjazdu jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania 266 1-3

### Realność

przy jednej z przynajmniej ulic w Krakowie jeszcze w większej części z powodu braku kapitału niezabudowana a więc czyszczona nie wyzyskana, przynosząca obecnie czystego dochodu 1.980 złr., a przez zabudowanie może przynieść do 4.000 złr rocznie dochodu, jest z powodu choroby właściciela i zmuszenia nagłego wyjazdu za 23.500 złr. do sprzedania.

Potrzebny kapitał złr 10.000 Zgłoszenia pod literami **H. Z. 201**, odeszły interesowanemu Administracyi Dziennika Porannego. 260

**W Bochni**

w bardzo dogodnym miejscu jest z prawem wyszynku piwa, trunków i wina każdego czasu do wydzierżawienia lub całą realność do sprzedania.

Wiadomość: **J. KOZMIŃSKI**, ul. Rakowiecka 8, Kraków.

Do handlu kolonialnego dobrze prosperującego na prowincyi potrzebnym jest jako wspólnik fachowy

subjekt z kapitałem 1000 do 1500 złr.

Zgłoszenia adresować pod **J. D** do Administracyi »Dziennik Porannego« 4-6 225

Z dniem 15 Stycznia b. r. otwartym został **„Odeon“** a la Ronacher we Wiedniu

codziennie przedstawienie

Początek o godz. 8 wieczorem. z bogatym programem

Kawiarnia elegancko urządzona i restauracja wyborna otwarta przez cały dzień i w czasie przedstawienia.

**Ulica św. Gertrudy l. 27, hotel „Union“.**

Bilety nabywać można co dnia do godziny 4. po południu w handlu **A. FRASSA**, ulica Grodzka l. 37, wieczorem przy wejściu do Sali. 257 5-7

Bezsprzecznie najlepsza świeca jest

# ŚWIECA

wyrobu

Berneńskiej akcyjnej fabryki świec stearynowych.

**Świeci się długo! Świeci się jasno!**

Nie jest droższą od innych fabrykatów!

**Pellison pere & Co.**  
**COGNAC**  
 do nabycia w pierwszorzędnych handlach.